GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 26. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 29go Czerwca, 1905 roku. Rok 33.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych, Historycznych, jako też do Nabożeństwa, **za dopłatą 10c. na przesyłkę tejże premii.** Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć **40c. na przesyłkę.**

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np.: Kto sobie wybierze w premii Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski Aleksandra Chodźki, który kosztuje $4,00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a $3.00 przysyła razem z prenumeratą **i dołącza 10c. na przesyłkę premii.** Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3.00 na rok, $1.50 na pół roku.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

"Gazetę Polską można zapisywać każdego czasu.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami są obecnie pp. W. Radomski, W. Michalski, W. Pawłowski, S. Żukowski i St. Góralski. Posiadają oni nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydają kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w So. Dakocie i Minnesocie.

Pan W. Michalski kolektuje za „Gazetę Polską" w Dunkirk N. Y. Erie, Pa., Buffalo, N. Y., Niagara Falls, Tonawanda, Medina, Albion, Rochester, Syracuse, Utica, Herkimer, Amsterdam, Schenectady, Albany, Mechanicsville, Troy i w okolicznych miastach w stanie New York.

Pan Pawłowski kolektuje w Ashley, Hazleton, Mahanoy City, Mt. Carmel, Shamokin i okolicznych miastach.

Pan Stanisław Góralski kolektuje w Worchester, Webster i całym Stanie Massachusetts i Rhode Island.

Pan J. M. Sienkiewicz kolektuje w Wisconsin.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską," idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od nich swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "June 5," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w Czerwcu 1905. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy. W. Dyniewicz.

Zaburzenia w Rosyi.

Rozlew krwi w Łodzi.

Telegramy przynoszą nam znów wiadomości o ponownych rzeziach w Polsce i głębokiej Rosyi. W środę zeszłego tygodnia urządzili robotnicy w Łodzi wielką manifestacyę uliczną, w której wzięło udział 50 tysięcy ludzi. Demostranci zebrali się za miastem i po uszykowaniu się w oddziały, pomaszerowali wśród śpiewów rewolucyjnych z czerwonemi sztandarami do miasta.

Pochód zatrzymał się na "Małym Rynku", gdzie wypowiedziano kilka ognistych mów, skierowanych przeciw despotycznym rządom w Rosyi z okrzykami: śmierć carowi, śmierć tyranowi itp., poczem ruszył ulicą główną, gdzie w bocznych ulicach stali dragoni i kozacy, gotowi do ataku na demonstrantów. Nagle usłyszano słowa komendy, a po małej chwili wypadły z bocznych ulic oddziały dragonów i kozaków strzelając i rąbiąc pałaszami przestraszone tłumy. Nie mogli uciekać, gdyż wszystkie boczne drogi były zamknięte wojskiem, a jedyna ulica, którą postępowali, w jednej chwili zatarasowaną została masą ludzi umykających w popłochu. To też cała ta masa była dla Moskali-bohaterów dobrym celem. Salwa za salwą padała na nieszczęśliwych. Ani krew, ani jęki, ani wołania błagalne nie powstrzymywały tych katów. Gdy w końcu tłum zdołał się rozpierzchnąć na wszystkie strony, wówczas straszny widok przedstawił się zebranym.

Ośmnaście trupów leżało na ulicy, przeszło stu rannych wiło się w boleści. Rannych odwieziono w ambulansach do szpitala więziennego, a zabitych wrzucono do wspólnego dołu, na ten cel wykopanego. Aresztowano oprócz tego bardzo wiele osób i wtrącono do więzienia, gdzie czeka ich straszne znęcanie się nad nimi posiepaków carskich.

Telegramy nie podają dokładnej przyczyny tej krwawej demonstracyi, ale sądzimy, że wywołali ją robotnicy fabryczni z namowy socyalistów. I znów nowe ofiary.

Ale i z Rosyi nadchodzą smutne wiadomości. I tam hulają kozacy wśród bezbronnej ludności. W mieście Iwanow-Wozniesiensk panuje od kilku tygodni strajk, a gubernator, widząc, że robotnicy nie chcą powracać do pracy, wysłał pułk kozaków, aby tam "zaprowadzili porządek".

Pułkownik kozaków wziął się do tego po swojemu. Dowiedziawszy się o tem, że strajkierzy zbierają się na przedmieściu Talka i tam odbywają narady, zorganizował całą wyprawę.

Przybrawszy sobie do pomocy piechotę i policyę, zaszedł strajkierom drogę od strony miasta i przypuściwszy do nich formalny szturm, zmusił zebranych płazowaniem do ucieczki do lasu. Tam dopiero rozpoczęły się prawdziwe moskiewskie gody!

Przez kilka godzin dochodziły z lasu jęki katowanych mężczyzn i bitych i poniewieranych kobiet. Co chwila wypadał z lasu jakiś robotnik, który zdołał wyrwać się z rąk oprawców, lub umykała kobieta, za którą pędzili rozbestwione żołdaki. W całem mieście zapanowało niesłychane wzburzenie na wiadomość o tem, co się dzieje w lesie i gdyby nie wystąpienie na ulice reszty wojska i żandarmów, to przyszło by tam prawdopodobnie do niesłychanej walki. Kilka godzin trwała ta kozacka uczta, w której padło dwadzieścia ośm zamordowanych.

Liczbę rannych oznaczają telegramy na kilkaset. Ci nieszczęśliwi mają po największej części rany na głowach i twarzach, pochodzące od szabel i nahajek. Całe miasto okryte jest żałobą i robi wrażenie, jak gdyby miasta umarłych.

Ludzie boją się wychodzić na ulice, gdzie czeka na nich kula kozacka. Kobiety i dzieci pozamykały się w piwnicach, obawiając się widoku tych "carskich obrońców".

Tak gospodarzy car ruski na ruskiej ziemi.

Z Kijowa donoszą, że w generał-gubernatorstwie kijowskiem szerzy się coraz bardziej ruch chłopski, wymierzony przeciw wielkim właścicielom ziemskim. Rząd, który na razie nie interweniował, stracił głowę i obecnie wysyła bez żadnego planu w rozmaite strony gubernatorstwa bądź piechotę, bądź konnicę. W ośmiu powiatach generał-gubernatorstwa kijowskiego przyszło do bardzo poważnych wybryków, podczas których zginęło wielu robotników.

Ciekawą także wiadomość donosi nam poczta europejska, która charakteryzuje usposobienie inteligencyi rosyjskiej względem rządom carskim. Oto słynny adwokat rosyjski M. Iwanow, wypowiedział przed trybunałem w Moskwie ognistą mowę, skierowaną przeciw obecnym rządom carkim, podczas obrony Kałajewa, zabójcy księcia Sergiusza.

Ta mowa jest tem większej doniosłości, że Iwanów uchodził za człowieka umiarkowanych przekonań i rząd zamianował go obrońcą Kałajewa w przekonaniu, iż z ust jego nie padną niemiłe słowa. Ale jak bardzo się zawiedli carskie posiepaki. Nie dziw wcale, że rewolucyoniści mowę tę wydrukowali w wielu milionach egzemplarzy i rozrzucili po całej Rosyi. Maluje w niej Iwanow dokładnie stosunki w Rosyi i wypowiada to, co dzisiaj naród cały myśli o carze i rządzie jego.

W tym procesie — rzekł Iwanow, zwracając się do sędziów — nie tyle chodzi o obwinionego. Chodzi tu głównie o karę, jaką wymierzycie Kałajewowi. A wydając ten wyrok, nie zapominajcie o tem, co się w kraju dzieje. W całym caracie zawiał prąd polityczny, nie dając się powściągnąć ani powstrzymać. Wywołany on został kompletnem bankructwem systemu rządowego, który doprowadził Rosyę niemal do upadku. Każdy zakątek państwa buntuje się. Trupy robotników, pomordowanych za walkę o słuszne prawa, zalegały ulice miast wielkich. Wśród pożarów płonących zabudowań gospodarczych chłop szuka ratunku. Inteligencya dopuszcza się zamachów i idzie na męczeńską śmierć, chcąc uratować los przyszłych pokoleń.

Dwie wielkie potęgi walczą ze sobą: Stara Rosya reprezentowana przez świat czynowników, przyzwyczajonych do rządzenia knutem i katorgą — i młoda Rosya, żądająca wolności i mająca do niej prawo.

Stracona jest nadzieja, by ta walka mogła się zakończyć pokojowo. Toczy się wojna domowa i dalej toczyć się będzie. A najważniejsze w niej karty zapisane będą krwią rewolucyonistów, którzy niczego dla siebie nie żądając, dali swe życie i swą krew w nadziei, że dolę narodu przez to poprawią.

Dążą oni do uwolnienia Rosyi z pod obucha despotyzmu, a walkę prowadzą rewolwerami i bombami. Ale oni nie są mordrcami! Wiedzą oni bardzo dobrze o tem, że ani te bomby, ani te rewolwery nie zdołają pokonać mas wojska i policyi, jakie czynownicy przeciw nim wysyłają. Oni chwytają się tej broni, nie mając innej. Dają życie za wolność narodu. Jak żołnierze giną na polu walki, tak oni giną, walcząc za wolność. I wierzą, że ta ich ofiara nie pójdzie na marne.

Wiem, że Kałajew tak zginie — rzekł w końcu Iwanow. — Ale o jedno was proszę, sędziowie: Nie uważajcie go za mordercę, bo on życie swe z chęcią odda dla sprawy ogólnej. Nie uważajcie go za szaleńce, bo ten tylko jest dziś szaleńcem, który wierzy lub twierdzi, że w dobry sposób uzyskać może wolność naród rosyjski. Dosyć już krwi! Bóg nie chce nowych ofiar!

Taką jest treść mowy, którą od dni kilku czytają miliony poddanych cara. Tutaj wspominamy jeszcze że Iwanow został aresztowany na drugi dzień po jej wypowiedzeniu. Ale że jest on jednym z najznakomitszych adwokatów w Rosyi i człowiekiem powszechnie znanym, przeto wypuszczono go na wolność. Nie było bowiem prawnej podstawy do ścigania go. Jako obrońca miał on prawo wypowiedzieć swe zapatrywanie na sprawę. A że sędziowie mu mówić pozwolili, to najlepszy w tem dowód, że Iwanow powiedział tylko prawdę, której zaprzeczyć nie ośmielili się ani sędzia carski ani też oskarżyciel publiczny.

W Nachiczewani, gubernii erywańskiej i w całym powiecie nachiczewańskim czwarty dzień trwa rzeź. Tatarzy rżną Ormian. Rzeź zaczęła się wszędzie jednocześnie. Na targu wymordowano wszystkich kupców ormiańskich, poczem rzucono się na domy. Muzułmanie nietylko mordują Ormian lecz rabują ich ruchomości, palą i burzą domy. Pożary i rabunki wzrosły do niebywałych rozmiarów. W mieście na ulicach leży mnóstwo rannych i pomordowanych; pomiędzy nimi walają się trupy nawpół zwęglone.



J. E. Ks. Arcybiskup Franciszek Albin Symon,

Delegat papieski do Polaków w Stanach Zjednoczonych.

Rzeź w Łodzi.

Dzień 23 czerwca zapisał się krwawo w historyi moskiewskiego rządu. Setki Polaków padły od kul, nahajek i pałaszów na ulicach tego miasta. Pisma angielskie zamieszczają szpaltowe telegramy o tej rzezi piątkowej, które tu przytaczamy w skróceniu.

Dnia 25 czerwca nadszedł z Łodzi w Królestwie Polskiem następujący telegram:

Dwa tysiące Polaków robotników zostało częścią wymordowanych, a częścią ranionych w trzydniowej walce, stoczonej na ulicach miasta z kozakami i dragonami moskiewskimi.

Rzeź dokonana tutaj jest znacznie większą od masakru na ulicach Petersburga w dniu 22 stycznia. Czerń moskiewska walczyła z ludem polskim ze zwykłą sobie dzikością. Mordowali nawet polskie kobiety i polskie dzieci bezbronne i niewinne. Szpitale są przepełnione, więzienia także. Całe miasto pokryte jest żałobą.

Korespondenci amerykańscy w Łodzi donoszą co następuje:

Miasto nasze przeżyło straszny dzień. Pamiętna "czarna niedziela" w Petersburgu zaćmioną została co do liczby ofiar przez "czarny piątek" w Łodzi. Kozacy i dragoni krwawo gospodarzyli na ulicach naszego miasta i wyprawili straszną rzeź.

Najgroźniejsze zaburzenia rozpoczęły się w piątek rano tem głównie wywołane, że policya zebrała wszystkie trupy z ulic po czwartkowej walce i zakopać je kazała w jednym wspólnym dole mimo błagań rodzin zamordowanych ofiar, ażeby im wolno było przynajmniej ludzki pogrzeb sprawić. To oburzyło do żywego spokojniejsze nawet warstwy ludności. A równocześnie napadły tłumy bezczynnych robotników na rządowe składy z alkoholem i do szczętu je zrabowały. To było sygnałem do strasznej walki. Gdziekolwiek się ukazały małe oddziały wojsk, natychmiast były atakowane i z obu stron padać poczęły liczne ofiary.

Rozjuszony naród podpalił kilka budynków rządowych i przeszkadzał strażakom w gaszeniu pożaru.

Ludzie byli formalnie rozżarci strasznem okrucieństwem żołdaków, z jakiem mordowano Polaków dzień przedtem. Wszystkich ogarnął szał nie do opisania. Przez kilka godzin zdawało się, że nadeszła ta chwila, która poprzedza wybuch rewolucyi ulicznej. Jakaś mała dziewczyna wypowiedziała na rynku ognistą mowę, wzywającą do broni. Jeszcze nie skończyła mówić, gdy nadjeżdżający patrol kozacki położył ją trupem. Wtedy rzucono się na patrol kozacki, który tę dziewczynę zamordował, i to była pierwsza a bardzo krwawa potyczka z wojskiem stoczona. Dwóch oficerów i siedmiu kozaków przepłaciło życiem morderstwo na dziewczynie dokonane, a odgłos strzałów był jakby umówionem hasłem do wszczęcia ogólnej walki. Ale że siła wojska była zbyt przeważająca, przeto rzucono się znów do stawiania barykad. Poprzewracano wozy przybyłe na targ, wyjmowano drzwi i płyty z chodników i z tego w mgnieniu oka ustawiono barykady. Równocześnie zaś inni przewracali słupy telegraficzne i poprzecinali druty telefonów i telegrafów i z tego porobiono płoty nie do przebycia. Na te barykady przypuściło wojsko szturm przywitane gradem kamieni i strzałami z rewolwerów.

Dwie bomby dynamitowe rzucono do wnętrza baraków, w których zbierało się wojsko a od wybuchu tychże sraciło życie dwudziestu kozaków. To była chwila najbardziej groźna. Z dzikiem wyciem wydając nieludzkie okrzyki wypadały tysiące kozaków na ulice miasta, szerząc śmierć i zniszczenie. Za kozakami pedzili dragoni. Za dragonami szła piechota. Czego nie dokonała nahajka lub szabla tego dokonała kula karabinowa. Krok za krokiem tylko ustępywała ludność tocząc krwawę walkę o każdą barykadę i każdą ulicę drutami zamkniętą. A za nimi szło wojsko, siekąc, prażąc i kulami zasypując, jak gdyby bitwa się toczyła regularna z wojskiem nieprzyjacielskiem. Ale robotnicy również się bronili. Wielu z nich zaopatrzonych było w rewolwery, któremi strzelano z ukrycia. A pomagano im z okien domów zkąd wciąż padały strzały liczne i trafne. Ale nietylko tą bronią bronili się robotnicy. Z niektórych okien lano na Moskali witryol, a straszny ból przez płyn wywołany jeszcze bardziej rozwścieklał żołdaków. Każdy walczył na swoją rękę. Wojsko dokonało wiele strasznych i barbarzyńskich czynów.

Strzelano do każdego kto się nawinął. Winny czy niewinny padał ofiarą dzikiego żołdactwa, które otrzymało od komendantów prawo srzelania do wszystkich, którzy na ulicach się ukazywali. Kozacy brali na cel kobiety i dzieci nawet i nie rzadko widzieć można było jak kobieta schylona nad ranionym mężem lub synem padała za chwilę obok niego kulą kozacką zamordowana. Była to rzeź tak krwawa i tak nieludzka, że nawet spokojni ludzie w końcu rzucali z okien kamienie, deski i polana, byle chociaż w ten sposób pomścić się za to masowe mordowanie niewinnego ludu.

Trwało ono do późnej nocy. Dopiero gdy zupełna ciemność zaległa ulice, ucichły strzały i pogasły płomienie. Po ulicach pędziły tylko straże i patrole wystrzeliwując w pojedynkę spóźnionych przechodniów, którzy zaułkami chcieli się dostać do domów. Na chodnikach i pod murami widzieć było można kozaków, rabujących trupów i rannych, którym plądrowano kieszeni i ściągano pierścionki z palców.

Liczbę ofiar masakru nie można podać dokładnie. Jedne depesze donoszą, że do soboty rana zakopano w wspólnych dołach czterysta dwadzieścia trupów, gdy inni twierdzą, że liczba zabitych dochodzi do siedmset.

Ciąg dalszy na str. 4.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szlaska	24,4/100	15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20,90/100	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy, i Polski pod Moskalem	52,90/100	25c
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	19,90/100	15c.
GULDEN — do Holandyi	41,96/100	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27,58/100	25c.
LIRA — do Włoch	19,90/100	25c.

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

CZERWIEC.

30 P. *Serca Jez.* Wspom. š. P.

LIPIEC.

1 S. Teobalda, Juliusza.
2 N. N. **Krwi Jez.** *Naw. NMP.*
3 P. Eulogiusza, Heliodora b.
4 W. Prokopa, Berty, Józefa
5 Sr. Cyryla i Metodego.
6 C. Izajasza pr., Kornelinsza.

Wiadomości z Polski

KRÓLESTWO POLSKIE.

WARSZAWA. — Rosyjska straż pograniczna przytrzymała blisko granicy Królestwa Polskiego starszego wieśniaka, który jakkolwiek w zupełnie trzeźwym stanie, znalazłszy się w towarzystwie wesołych znajomych, z fantazyą podnosząc kufel piwa do góry, spełniał go wołając:

"Wiwat Aponia!"

Robiono mu uwagę, by tak głośno swoich uczuć dla Japonii nie manifestował, bo może mieć stąd kłopoty. Co też wkrótce się sprawdziło; — zaaresztował go żandarm i zaprowadził do urzędu w Lublinie. Lecz kmiotek przez drogę powtarzał swój wiwat, mówiąc, że się nie boi i w urzędzie toż samo powtórzy.

W biurze naczelnika żandarmeryi z równym animuszem powtarzał:

"Wiwat Aponia!", a pomimo, że mu zagrożono karą i więzieniem, on odpowiedział: Będę tak wołał choćby i w więzieniu.

—Dlaczego? co to ma znaczyć? — zapytał naczelnik. — Co to za zuchwalstwo tak wołać?

Na to wieśniak odparł:

— Jakże nie mam wołać, kiedy mam słuszny powód — oto jak było:

"Miałem jednego syna, który na mnie pracował — wzięli mi go do wojska — zostałem sam, biedując z synową i małemi dziećmi. Syn pisał, że cierpi głód w wojsku, że nie ma butów ani ubrania, że mu zimno, prosił, aby mu posłać cośkolwiek grosza, bo ginie z nędzy. Było tego parę razy. Jak mogłem, tak go ratowałem — wszystko co było lepszego, sprzedałem i posłałem, aby choć nie zmarł z głodu.

Aż tu razu jednego odbieram list, pisany z niewoli japońskiej — w którym donosi, że mu tam bardzo dobrze, że nietylko ma co jeść i czem się okryć — ale może i zarobić, bo dano mu robotę, a zarobione pieniądze mi posyła, co też już parę razy się powtórzyło — zatem mam słuszny powód wołać: "Wiwat Aponia! i wołać będę, chociażbyście panowie nie wiem co ze mną robili."

Po takiem wyznaniu wypuszczono na wolność usprawiedliwionego wielbiciela Japonii!

WARSZAWA. — Z Lubelskiego donoszą do pism warszawskich: Objazd biskupa lubelskiego, ks. Jaczewskiego po parafiach zamieszkałych przez unitów, stał się wielkiem, bo długo oczekiwanem świętem dla wiernych i wytrwałych męczenników za wiarę.

Od lat czterdziestu nie wolno było biskupowi katolickiemu ani nogą stąpnąć pośród ludności, którą rząd carski gwałtem zaliczał do prawosławnych.

To też teraz tłumy nie przeliczone zbierają się, aby powitać swego pasterza i przyjąć z rąk jego sakrament bierzmowania.

Oto jak ten pochód tryumfalny znamionujący zwycięstwo wiary katolickiej opisują naoczni świadkowie:

Wjazd J. E. ks. biskupa lubelskiego do Krasnobrodu nastąpił przed godz. 6 po południu. Otoczony banderyą włościan ze wsi Fajsławic, Olszanki i Łopiennika, w liczbie około 100 osób, w strojach ludowych na malowniczo przybranych koniach — J. E. ks. biskup zatrzymał się w lesie łopiennickim. Tutaj, wysiadłszy z karety, został powitany przez deputacyę parafian, na czele której p. Majewski, rejent, i Wojciech Bojarski, włościanin, podali pasterzowi na piękno wyrzeźbionej tacy (roboty tutejszego rzemieślnika, Knapińskiego) chleb i sól, — przyczem p. Majewski w krótkich, a pięknych słowach powitał dostojnego pasterza.

Pojazd ks. biskupa otoczony został banderyą włościan parafii krasnostawskiej i odtąd rozpoczął się uroczysty wjazd dostojnego pasterza. Na parę już wiorst, po obu stronach drogi, wiodącej do miasta, zalegały tłumy pobożnych.

Wjazd odbywać się musiał powolnie. Parafianie, korzystając z tego, wyrazili prośbę, aby im dostojny pasterz pozwolił ciągnąć pojazd własnemi rękami. — Jego Ekscelencya, do głębi wzruszony taką prośbą odpowiedział, że uważa się za zwykłego śmiertelnika i że zmuszony byłby dalszą drogę odbyć pieszo.

Kareta przeto ruszyła dalej. Rozległ się okrzyk: "Niech żyje!" Orkiestra chłopska Namysłowskiego zagrała pieśń. Pod bramą tryumfalną zatrzymała się kareta biskupa. Przystąpili z chlebem i powitaniem: ordynat hr. Maurycy Zamoyski z włościanem Łazarczykiem. Przemowienie wygłosił radzca Sajkiewicz. Wzruszenie, jakie opanowało wszystkich, nie da się opisać. W powietrzu słychać łkania. Po twarzy ks. biskupa spływały łzy radości i wzruszenia.

Po chwili imponujący pochód rusza z pod bramy tryumfalnej ku miastu. Na czele postępują bractwa z chorągwiami, dalej duchowieństwo w liczbie czterdziestu. Pod baldachimem idzie ks. biskup, prowadzony z jednej strony przez ordynata hr. Zamoyskiego, z drugiej przez włościanina Sierkowskiego. Baldachim niosą przedstawiciele ludności: radzca Swidziński, inżynier Zborowski, mieszczanin Kobas i włościanin Łazarczyk; kilkadziesiąt drobnych dziewcząt zaściela drogę kwiatami. Przeszło dwieście panien w bieli, przybranych w kwiaty, otacza baldachim. Przed bramą kościelną ks. prałat jubilat Pietrowski wygłasza z zapałem gorące powitanie. Po odbyciu ceremonii kościelnej ks. biskupa odprowadzają procesyonalnie, przy dźwiękach orkiestry, do mieszkania ks. prałata.

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

POZNAŃ. — Z Wrzesińskiego donoszą do "Dzien. Pozn."

Chwalbogowo uratowane! Wiadomość, która z pewnością ucieszy całe społeczeństwo.

Z górą sześć tygodni, jak powiat wrzesiński był pod wrażeniem sprzedaży Chwalbogowa. W tych dniach ostatecznie sprawa rozstrzygnęła się na korzyść, i Chwalbogowo znowu w rękach p. Mikulskiego.

Smutna ta sprawa zakończona, dla ogólnej przestrogi jednakże a zarazem dla nauki, słów kilka z bliższem wyjaśnieniem podajemy.

Otoż mniej więcej 17 kwietnia sprzedał pan Zygmunt Mikulski majątek rycerski Chwalbogowo w powiecie wrzesińskim położony, za pośrednictwem p. Emila Szreybrowskiego ze Strzałkowa, panu Nep. Kostrzewskiemu z Poznania. Pan Szreybrowski jest wszędzie protegowany przez poważną osobę, to też pan Mikulski, licząc się prawdopodobnie z tą okolicznością, śmiało polegał na osobie p. Szreybrowskiego i nie przeczuwał, jakiego p. Szreybrowski kupca, w osobie pana K. do nabycia Chwalbogowa przedstawił. Tak więc nie informując się dalej, zawarł pan Mikulski kontrakt na Schwalbogowo z p. K., przewłaszczenie zaś miało nastąpić później.

Gdy się wieść rozniosła, że nabywcą Chwalbogowa jest pan K., wystosował w kilka dni po zawarciu kontraktu jeden z obywateli pismo do protektora p. S., w którem zwracał uwagę, że na pewnych podstawach twierdzić może, iż nabywcą Chwalbogowa, jest podstawiona przez wrogie nam instytucye osoba, prosząc zarazem osobę tę, by wpływem swoim nie dopuściła do przewłaszczenia Chwalbogowa.

Cóż się dzieje? Protektor p. S. nie daje wiary obywatelowi i twierdzi stanowczo, że "wszystko jest w porządku", a p. Mikulski i Szreybrowski tryumfują.

Szczęście całe, że zjawia się niemiec i to agent p. F. z Poznania, który niejako miał mieć interes do spółki z p. K., a który dla tego, że nie mógł się z p. K. zgodzić, przyjeżdża do Wrześni — i przedstawia całą sprawę i prawdę, jak p. K. Chwalbogowo kupił, dla kogo, z jakim zyskiem itp. W jednej chwili zmiana sytuacyi, interesowane osoby uwierzyły nareszcie teraz niemcowi to — co przed kilkoma tygodniami twierdził i na co zwracał uwagę obywatel polak.

Tymczasem postarały się instytucye do tego powołane, aby wpłynąć na p. Mikulskiego, by do przepisania Chwalbogowa nie dopuścił i aby Chwalbogowo ratować od okropnego losu.

W poniedziałek 29 z. m. tuż przed przewłaszczeniem Chwalbogowa na rzecz fiskusa, zdecydował się pan Mikulski na zapłacenie wyższej prowizyi p. K. jak to miałoby miejsce przez sprzedaż p. K. na rzecz fiskusa i Chwalbogowo odebrał z powrotem.

Tu z tego miejsca należy się wdzięczność p. Mikulskiemu — jako młodemu obywatelowi — że umiał otrząsnąć się z niebardzo fortunnych doradców i wielką ofiarą uratował Chwalbogowo. Cześć mu za to, a smutna ta sprawa niechaj dla niego nauką będzie na przyszłość, społeczeństwu naszemu zaś niech przypomni znowu, że zawsze i wszędzie stać trzeba na straży, by nie dopuścić do straty, choć jednej tylko wioski.

W końcu dodać wypada, że oczy powiatu zwrócone teraz na Poznań, na powołane do tego instytucye, aby majątek Chwalbogowo od p. Mikulskiego nabyły. P. Mikulski, po śmierci ojca swego, do sprzedaży Chwalbogowa jest niejako zmuszony, pomódz więc trzeba — a nie wątpimy, że pomoc nadejdzie.

GALICYA.

KRAKOW. — Krakowski komitet niesienia pomocy rannym i głodnym Polakom pod panowaniem rosyjskiem, donosi, że ogólna suma składek, złożonych na ręce Komitetu po dzień 30 maja r. b. wynosi kwotę 54,054 koron 72 groszy.

Porozumiawszy się z Henrykiem Sienkiewiczem i innemi wybitnemi osobistościami w Królestwie Polskiem, Komitet uchwalił przesłać natychmiast do Warszawy na ręce mecenasa Osuchowskiego kwotę 50,000 koron. Kwota, zebrana w Galicyi, rozdzielona będzie tylko na te powiaty, w których była mobilizacya, wsparcia zaś rozdzielone będą: 1) rannym żołnierzom i kalekom Polakom, 2) polskim żonom i dzieciom po poległych, 3) żonom i dzieciom żołnierzy Polaków, którzy nie polegli, ale którzy zostawili rodziny bez żadnych środków do życia. Wedle życzenia Komitetu, rozdawnictwem zajmą się wyznaczeni "ad hoc" miejscowi obywatele z każdego powiatu. Obywatele ci pościągają wiadomości o ofiarach wojny od proboszczów parafialnych, od właścicieli ziemskich, od sędziów gminnych i wójtów gmin, gdzie będzie można, to i od nauczycieli wiejskich.

Komitet postanowił, aby zasiłki z tego źródła były rozdzielane w ten sposób, aby najmniejszy zasiłek wynosił 50 koron dla jednej osoby lub rodziny. Po ukończeniu rozdawnictwa Komitet ogłosi szczegółowe rachunki, nadesłane mu przez osoby, zajmujące się rozdziałem zopomóg.

Przesyłając do Warszawy kwotę 50,000 koron, starczącą na doraźne zasiłki dla tysiąca rodzin, Komitet poczuwa się do obowiązku złożenia szczerej podzięki wszystkim ofiarodawcom imieniem tysiąca rodzin. Na tem jednak Komitet działalności swej nie kończy; bo nie tysiąc jest ofiar krwawej wojny, nie tysiąc jest potrzebujących szybkiej pomocy.

Na wsparcie drugiego tysiąca polskich rodzin zbieramy nadal składki i odzywamy się ponownie do ofiarności publicznej, do tych wszystkich co nie zdążyli dotąd przyczynić się choćby najmniejszym datkiem do zbożnego dzieła do wszystkich instytucyi, władz powiatowych, zwierzchności gminnych, stowarzyszeń, zarządów zdrojowisk i wszystkich zgoła ludzi dobrej woli, którzy nie zdołali jeszcze zorganizować komitetów miejscowych we wszystkich zakątkach całego kraju, by wszystkim uprzystępnić skarbonkę dla rannych i głodnych ofiar wojny, do nich wszystkich zwracamy się z ponownem wezwaniem: Spieszcie się z waszą pomocą! Niedola i nędza nie czeka! Czekać nie powinna na pomoc braterską!

Przypominamy tu nawiasem, że zbieranie składek w całej Galicyi dozwolone jest reskryptem namiestnictwa we Lwowie z dnia 10 maja 1905 roku.

HYMN „DO PRACY."

Do pracy! razem do pracy
W ciszy, w zgodzie, dłonią w dłoń.
My bezbronni! więc rodacy:
Praca dziś to nasza broń.

Kiedy krwi już u nas mało,
By z wrogami iść na bój,
Siłę w wątłe Matki ciało
Wleje trudów naszych znój.

Dla Ojczyzny umrzeć zdolni,
Umieliśmy wrogów bić,
Dziś umiejmy duchem wolni,
Spólnym trudem dla niej żyć.

W nas zbawienia arka ludów,
W naszem ręku Polski byt,
Bracia!—pole naszych trudów
Od Dniepru po Karpat szczyt.

Choć świat mniemał, że nad nami
Pogrzebowy jęknie dzwon,
Ziarno rosło pod grobami,
Z naszej siejby zbierzem plon.

Daremna przemoc, daremna!
Grabież wydrze im nasz trud,
Warty, Wisły, Dniepru, Niemna,
Nie odstąpi polski lud.

Przeciw hordom najezdników,
My strażnicy przednich czat,
Jako zastęp męczenników,
Giniemy przez tysiąc lat.

W złote jarzmo pysznej dziczy,
Chcącej w imię świętych słów,
Nas w tłum zmienić niewolniczy,
Nie poddamy naszych głów.

Nasza krew nie poszła marnie,
Przyjdzie kiedyś, przyjdzie czas;
Ludzkość za nasze męczarnie,
Błogosławić będzie nas.

My wyżsi ducha czystością,
Wśród namiętnych, groźnych chmur,
Cnotą, pracą i jednością
Dajmy ludziom z siebie wzór.

Przemoc nas wyniszczyć chciała,
Kraj zmieniła w gruzów stos,
Ale żyje Polska cała,
Póki w piersi polskiej głos.

Daremna przemoc, daremna!
Grabież wydrze im nasz trud,
Warty, Wisły, Dniepru, Niemna,
Nie odstąpi polski lud.

Spójnych węzłami świętymi,
Nas nie rozdarł męczeństw wiek,
Nie oddamy piędzi ziemi,
Kropli wody z naszych rzek.

Choć prowadzi sąsiad chciwy
O graniczne miedze spór,
Ojców naszych wskaże niwy
W świętych pieśniach bratni chór.

Gdzie wróg gwałtem swoją wiarę,
Swoją mowę wtłacza w lud,
Po tem poznać miedze stare,
Nasze pola, polski ród.

Kędy zamiast bożej chwały,
Czczą poganie stal i spiż,
Tam się gnieździł Orzeł biały
I Chrystusa jaśniał krzyż.

Kędy stała szubienica,
Zlana polskich niewiast łzą,
Naszej ziemi to granica,
Użyźnianej polską krwią.

Daremna przemoc, daremna!
Grabież wydrze im nasz trud,
Warty, Wisły, Dniepru, Niemna,
Nie odstąpi polski lud.

Do pracy! razem do pracy,
W ciszy, zgodzie, dłonią w dłoń.
My bezbronni! więc rodacy:
Praca dziś to nasza broń.

Kiedy krwi już u nas mało,
By z wrogami iść na bój,
Siłę w wątłe Matki ciało
Wleje trudów naszych znój.

Dla Ojczyzny umrzeć zdolni,
Umieliśmy wrogów bić,
Dziś umiejmy duchem wolni,
Spólnym trudem dla niej żyć.

Doczekają nasze dzieci,
Doczekają błogich dni:
Gdy nasz biały Orzeł wzleci,
Odmłodniały w polskiej krwi.

Biały Orzeł odrodzony,
Lotem swoim zdziwi świat,
I zaostrzy stare szpony,
Jak bywało dawnych lat.

Daremna przemoc, daremna!
Grabież wydrze im nasz trud,
Warty, Wisły, Dniepru, Niemna,
Nie odstąpi polski lud.

Stefan Buszczyński.

Wycieńczenie!

To właśnie czyni bardzo wielu ludzi. Wiedzą oni, że coś jest złego, a mimo to nie wiedzą co to jest. Czyście się kiedy zastanowili nad tem, jak wielkim jest procent ludzi chorych w Ameryce, albo jeżeli nie zupełnie chorych, to cierpiących? Coś im ciągle brakuje. Co jest przyczyną tego wszystkiego? Z pewnością nie jestto naturalny stan, i dlatego właśnie powinien zwracać na siebie obawę i zaniepokojenie. Amerykanie są znani z ciągłego pośpiechu. Jedzą szybko, pracują szybko, śpią nieregularnie, nadwerężając i przesilając naturę, a następnie dziwią się temu, że się nie czują silno i zdrwo. Głównem następstwem amerykańskiego sposobu spieszenia się, jest zanieczyszczenie krwi, która jest źródłem życia. Nie mogąc spełniać swych czynności, krew staje się słabą i cienką, tracąc siłę, i przez to nie może spełniać swego zdania, do jakiego jest przeznaczoną, z czego w następstwie powstają rozmaite, nieuniknione choroby.

Nic nie przywróci utraconego zdrowia, nic tak szybko i niezawodnie nie przywróci siły, jak Dra Piotra Gomozo. Nabyć go można tylko u miejscowych agentów lub wprost u właściciela, adresując: Dr. Peter Fahrney, 112 — 114 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

MIŁOSC I — PIEC.

Młodzieniaszka miłość
Jest tak niezawodnie,
Jak żelazny piecyk:
Pała, lecz wnet chłodnie.

Miłość w wieku męskim
To piec z kafli duży:
Trudniej się rozpala,
Ale grzeje dłużej.

A gdy porównanie
Poprowadzim dalej,
Wspomnieć piec wypadnie,
W którym djabeł pali.

NAJWIĘKSZY NIEPRZYJACIEL.

Pleban: Michale. wódka jest waszym największym nieprzyjacielem.

Michał: To nic nie szkodzi, księże proboszczu, toć w biblii stoi, że mamy także i największego nieprzyjaciela miłować.

Pleban: To prawda, kochany Michale, ale w biblii nie stoi, że go macie połykać.

A. WILKOŃSKI.

RAMOTY I RAMOTKI.

(Ciąg dalszy.)

Podczas obfitej wieczerzy z początku mało co mówiono; dopiero gdy pierwszy głód za spokojonym został, wszczęła się rozprawa o estetyce postępowej, o dykcyonarzu Jochera, o kasie oszczędności, o kolei żelaznej, w końcu pan Odwachowicz, autor rękopisu p. t. "Tajemnice mojej młodości" z cygarem w ustach rozpoczął opowiadanie swojego niegdyś sławnego na Polesiu romansu z żoną jakiegoś kapitana sprawnika. Dowiedziałem się nazajutrz, że ten ciekawy przedmiot zabawił gości do godziny trzeciej z północy.

Godzina zimy.

— To więc kadrylem nazywają?

— Kadrylem.

— I czy naumyślnie tak piękne dobrali istoty?

— Naumyślnie.

— Cóż wyobraża ta pani w czarnym aksamicie z dyamentowym księżycem?

Noc.

— Z kimże noc rozmawiała?

— Z południem.

— Ach prześliczne jest południe!... ta różnofarbność drogich kamieni, w złotą uwięziona tkankę, cudny czyni odblask, zachwycający sprawia widok i wdzięczną stanowi zgodność.

— Ale do kogóż należą ot! tamte drobne nóżki w starożytnych Rzymian obuwiu?

— Do jesieni.

— A te błyszczące oczy czyjąż własnością?

— Wiosny.

— A obok?

— Które obok?

— To w szkarłatnem przeźroczystem ubraniu z łabędziemi przy barkach skrzydłami?

— Wschód słońca.

— Daruj, że cię moją niewiadmością utrudzam; co znaczy ten rój motylków, któren zdaje się być honorową służbą, dla wschodu słońca przeznaczoną?

— Dwojako mogę ci wytłomaczyć, — po pierwsze są to godziny, —powtóre są to najszlachetniejszych rodzin dziewicze córy, dzisiaj dobrowolny orszak dla księżniczki Wandy w dniu jej urodzin.

— Jeszcze jedno pytanie; — w krociuchnym białym atłasie z srebrzystym puszkiem w około, z takimże kołpaczkiem, perłami ozdobnym, jasnowłose, płomiennego spojrzenia, polotne, najwdzięczniejszej skromności, urocze dziewczątko...

— Mówisz z zapałem — na pochwałę zimy mniej ognia potrzeba.

— Zima!... zamienię ją w wiosnę mojego życia.

I po tych wyrazach dwudziesto-letni Ildefonsik pobiegł do zimy i począł szczebiotać, a ona poczęła gruchać i skrasili się uśmiechem i spojrzeli mile po sobie, w ziemię oczy rzucili i znów po sobie spojrzeli i splełli rączki i puścili się w ogromne koło zamętnego walca.

Podczas wspaniałej uczty gdy księżniczka, wschód słońca,czarownemi otoczona godzinami, w towarzystwie dostojnego ojca z kolei do każdej zbliżała się damy, iżby za wniesiony na jej zdrowie toast dotknięciem kieliszka dziękować, — Ildefonsik spostrzegłszy pomiędzy godzinami i zimę, z dziwną naiwnością przyłączył się do orszaku.

Tegoż wieczora Ildefonsik przez swoich przyjaciół godziną zimy nazwanym został.

Ildefonsik był rad z tej nazwy. Swietny bal u księstwa Radziwiłłów skończył się nad ranem. Ildefonsik w powrocie do domu ściskał mię przez całą drogę, wołając: — "Jestem godziną zimy, jestem godziną zimy!"

W kilka dni później Ildefonsik, pełen radości i rozkwilającego uniesienia opowiadał mi, że był u rodziców zimy, że — lubo go rodzice nie nazbyt przyjęli, przecież panna — zima — swoję godzinę życzliwem udarowała oczkiem; — że jest pewnym zwycięstwa... itd. W końcu na wszystkie bogi mnie zaklął i prosił, abym mu list do zimy napisał. Napróżno przedstawiałem niewłaściwość takiego postępowania i zbytniego pośpiechu, wszelkie w tej mierze orzeczenia były bezskuteczne, bo Ildefonsik wiecznym małżeństwa węzłem z zimą połączyć się nie tylko zapragnął, ale jako niecofniony zamiar stanowczo oznaczył.

— Trudna rada, — na upór nie masz lekarstwa; a więc żeń się Ildefonsiku, pomimo żeś jeszcze z dzieciństwa nie wyrósł; — żeń się z zimą, lecz pamiętaj, żebyś zawcześnie nie stopniał. — Przeznaczenie nasze jest ród człeczy propagować i krzewić; —jednakże, aby to było najpospieszniejszym życia celem, nie zdaje mi się. — I jakiż to list mieć żądasz.

— Prosiłbym cię o ogniste wyrażenie mojej miłości; wystaw, że bez zimy żyć nie mogę, etc....

— Już wiem — podaj mi sygaro, — sprobuję. — Mając w ów dzień wiele do czynienia pospiesznem i posuwistem piórem raczej z pustoty a bynajmniej nie w myśli, iżby pismo to na użytek służyło, palnąłem dosłownie, co następuje: Pani! Sniežne połyski Twych wdzięków na burzę afrykańskich uczuć rzucony, — szatą pielgrzyma miłości odziany, stawam przed Tobą, ubóstwiona czarodziejko! po wyrocznią najsłodszego na ziemi obłędu, co zawiódłszy me serce w krainę anielskiego marzenia, zwodniczą nadzieją łudzi, niweczy, kojarzy i w nicość najwznioślejsze bezdroże srogich duszy udręczeń zamienia. Pani! ja ufam potędze Twojego serca, samobójczą dłonią z mężkiej piersi własne jestestwo wydzieram i krwią zbryzgane rzucam na stopnie ołtarza miłości. Ido! droga Ido! na niepewności i rozpaczy cytrze, na czarownym arkadyjskim pasterzy flecie, wylewam pieśń mojej boleści, nadziei i żarliwej trwogi. — Precz czarne głowożmijnych obrazów złudzenie! precz mary piekielne! precz znamię wiarołomnej czułości! — kwiatem niezapomnienia umajona zimo! jam twój do śmierci.

Ildefons, Godzina zimy.

Kreśliłem w Poznaniu o 12 z północy.

Szczęśliwszy nad wszelkie wyrażenie kochanek znalazł list cały od A. aż do Z. nadzwyczaj pięknym, unosił się nad moją zdolnością, nie mógł pojąć w jaki sposób tak trafnie, tak silnie jego namiętną odgadłem duszę; — na twarzy zajaśniała radość, w oku łza błysła i z drżeniem ust najszczerszej wymówił: "Auguście! ja ci tego do grobowej nie zapomnę deski!"

— Mniejsza o to — odrzekłem — ale czy istotnie odeślesz?

— Dzisiaj zrana, natychmiast; — nie wiem tylko na jakim papierze odpisać?

— Trudny wybór, — to jest sęk właśnie!... kolor biały oznacza niewinność, — różowy miłość, — niebieski stałość, żółty zazdrość; — nieźle-by było, gdybyś mógł te wszystkie kolory połączyć, — bo kochanek i niewinnym i miłosnym i stałym i zazdrosnym być winien.

— Prawda!

— Umiesz malować?

— Umiem.

— Odmaluj więc szlaczek z rzeczonych kolorów w kształcie okalającej girlandy, — można zaś tę girlandę wielkiem sercem zakończyć, a w środku serca umieścisz: "Ildefons, Godzina zimy" — i będzie ładnie i stosownie.

— Uścisk serdeczny był niemą ale najwymowniejszą, najwyższą wdzięczności odpowiedzią.

Poczem zamiast czarnego kapelusza, w którym był przyszedł, pochwycił mój biały, — aż po nos nakrył nim maleńką główkę i pędem strzały wyleciał. — Kiedyż go znowu zobaczę?

* * *

Na popasie w Białobrzegach po nad Pilicą, straciwszy znakomitą cząstkę wybornie sporządzonej huzarskiej pieczeni, gdy moje bronowłoki jeszcze wszystkich ziarn wydzielonego im owsa nie policzyły, udałem się na miasto, — i oparty o poręcz mostu, patrzyłem na prąd rzeki, na blizkie tło ciemnego lasu, na zielone pobrzeża, — i wspomnienia lat szczęśliwych razem ze łzą w oku przybiegły. Krągłych roczków już czwarty krzyżyk niezwrotnym polotem ubieżał, — a każda chwila przeszłości niemal od kolebki wiernie na pamięć dążyła:— i pełzanie na czworakach, i igraszki maleńkiego chłopczyka, i swawole studenta, i wielka wiedza upragnionej emancypacyi młodzieńca, różnofarbnym kobiercem rozpostarły się przed duszą. Wśród tysiąca obrazów stanął i obraz Ildenfonsa. — "Cóż się dzieje z Godziną zimy..." jeszcze tej myśli następne nie usunęło wspomnienie, kiedy na most odkryta wjechała bryka. Dwa chude konie pilno poganiał woźnica — naszywana kirezya świadczyła, że podróżni w krakowskie wracają; — pomiędzy deszczułkami, które wysoko wysłane siedzenie w równowadze utrzymywały, drzymał panicz jasnego włosa. — Jaw czy sen.... "Godzina zimy!" krzyknąłem. — Ildenfonsik ocknął się i wielkiemi na mnie wejrzał oczyma i nie czekając, ażeby Jasio bieguny zatrzymał, zeskoczył z bryki i objął mnie swojemi ramiony i wołał: "Godzina zimy! Godzina zimy!"

W Radomiu, w zajezdnym domu pana Koziubskiego dwa łóżka stały do siebie przysunione, na jednem leżał z lulką w ustach mężczyzna czarnego zarostu, krótkiej miary, dobrej karmy; dziobaty, ze spojrzeniem przyjaznem; — na drugiem łóżku siedział kołdrą osłoniony Ildenfonsik i o dziesiątej z wieczora tak prawić począł:

— Nie wiem; czy skutkiem tego, że w szkołach uczyć się nie chciałem, lubli też z przyczyny słabego w głowiźnie organizmu, dosyć że, jak ci wiadomo, rozum mój długo zostawał w małoletności. — Nie tak sądziła najdroższa matka moja; — nie tak pochlebiający mi opiekun, któren, Panie świeć nad duszą jego, prędkiego pokwitowania z nienajosobliwszej rzetelności gorąco pragnął, — bo gdym w trzeciej klasie dwa lata przedukwiał, mama wyrzekła, że wystarczy tych nauk na obywatela, — a opiekun nadto radził, bym się wcześnie ożenił.

— Zapewne aby na twoim pogrzebie powiedzieć można "Urodził się, ożenili go i umarł."

— Być może, że jemu szło o takową dla mnie sławę. — A więc za ich wspólną zgodą, licząc lat 20 nie spełna, usamowolniony zostałem. Oddano mi dwie wioski bez długu, obwieziono mnie w sąsiedztwie na sześć mil w około i kazano się rządzić grzecznie i w dobrym tonie. W ten sposób na świat puszczony, nic pilniejszego nie wiedziałem przed sobą, jak czworokonnym powozem jechać do Poznania, naśmiewać się z moich niegdyś współuczniów, co się jeszcze nad łaciną i nad nudnemi matematyki twierdzeniami, wnioskami, zagadnieniami męczyli, — śmiało zajrzeć w oczy ganiących mnie niedawno nauczycieli, — zrobić przegląd młodych panien, pokazać się szumnie, ostro, chwacko,—to było głosem mej dziecinnej duszy. I udało się niezgorzej — gimnazyaści z książkami pod pachą zazdrościli,—starsi raczyli się odkłonić, — dziewczęta przyznały mi dostojność miłego kawalera. — W owym to czasie byłem z ciocią moją, hrabiną, na świetnym balu u księstwa Radziwiłłów, — poznałem zimę. — Tyś na żart list napisał, jam go jak mniemany arcy-utwór na doprawdy odesłał i — byłem szczęśliwy.

— Cóż zima odpowiedziała?

— Posłuchaj opowiem, — podług twej rady zrobiłem girlandę z niewinności, miłości, stałości i zazdrości,— list odpisałem co do słowa, serce odmalowałem w kolorze wiśniowocynamonowym, na którego szczycie z własnego konceptu ponsowy płomień umieściłem, — krwią zaś z serdecznego palca podpisałem:

"Ildefonsik, godzina zimy".

— Wybornie! — Tak mi się też zdawało;— rozumiałem, że tym listem mógłbym nie tylko serce zimy zniewolić ale i cały naród niewieści zakochanym we mnie uczynić. — Służący pułkownika wzbraniał się nieco, lecz gdym mu kilka dukatów w garść wcisnął, — obwieś spojrzał się na złoto i przyrzekł, że o szarej godzinie pannie Idzie i papier i karmelki doręczy.

— Więc były i karmelki?

— Jakżeś chciał, abym ja, co tyle lubiłem karmelki, bez karmelków list do kochanki odsyłał.

— Ciekawy jestem końca...

— I jam był ciekawy; wszakżeż nie spodziewałem się bynajmniej, aby się stał tragikomedyą. Nazajutrz raniuteńko pobiegłem na Topołową ulicę i godzinę dobrą czekałem, zanim lokaj do mnie wyszedł.

— Oddałeś?

— Oddałem.

— I cóż?

— Zle się, panie, stało, — i o mało żem służby nie stracił. Panna Ida i list i cukierki odniosła do rodziców; jegomość straszliwie się gniewał, jejmość się śmiała,—a narzeczony panny—Co mówisz—narzeczony!... —Tak panie, bo właśnie list pański trafił na zaręczyny panny Idy z majorem.

— Jestem zgubiony! wrzasnąłem, posłyszawszy tak okropną wiadomość. — Do reszty mnie zaś zabił nikczemnik, gdy w końcu opowiedział, że list mój po trzykroć głośno przy wieczerzy czytali, — że pan pułkownik kazał mi oddać karmelki i oświadczyć zarazem, abym do szkół na lat kilka jeszcze powrócił. —W południe napisałem drugi list, zniósłszy się w tej mierze z Narcyzem O. -Wyzwałem na pojedynek pułkownika, majora i brata Idy, podchorążego od ułanów.

— Przez Boga! trzech na raz zgładzić chciałeś?

— Jabym był natenczas cały świat wymordował; przez 3 dni chędożyłem pistolety, ostrzyłem miecze, lałem kule, skupowałem szpady, —zgoła moje mieszkanie zamieniło się w zbrojownię. — Na wspomnienie zdrajczyni zimy, serce się lodem ścinało, krew galopem po żyłach krążąc, to uderzała do głowy, to biła na piersi, — a moi rówiennicy wieku przy pieniącym się szampanie przysięgli, że puginałami zniewagi mojej się pomszczą!...

— Zatrważasz mnie, Ildefonsie!...

— Nie lękaj się; przyjechała mama, rzecz się w dobroci skończyła, tylko z moimi zmówionymi świadkami i sekundantami jakieś nie miłe w gimnazyum miano rozprawy.

— Bóg łaskaw, że się nie skończyło gorzej;—alež dalsze twoje dzieje?...

— Moje dzieje! zupełnie podobne do wstępu! Miłość i miłość, — tylko forma przy każdym wypadku odmienna. Tu wodewil, miejsce widowiska pośród ładnej chatki, przy śpiewach i tańcach; w polu pasterki, baranki, — wszystko znika i pozostają wspomnienia. Następnie tragedya w murach starego domu, gdzie kochanka mdleje a stare ciotki płaczą.—Niezadługo komedya: scena w mieście, — klucz od skarbca przy opiekunie a skarb sam okienko otwiera i rączki wyciąga. — Potem drama, w której panna kocha mnie szalenie, ale narzeczony rodzicielski, — patrz, djabelnie mnie szablicą zamalował po twarzy. W przestanku na rozrywkę był romans chiński w trzech wielkich tomach: — ja się czaję, zbieram wiadomości, lekko wchodzę do domu; — rodzice poważni, — ojciec brwiami nie rusza, matka głową nie kiwa a jednak grzeczni; panna ciągle patrzy w ziemię i oczu ku mnie podnieść się lęka, bo wie o tem doskonale, że ja jestem tygrys, który krwią się żywi;— nadzieje ciągle wielkie, zapas wiadomości okropny, — koniec powieści jak każden— z niczego nic — boć i z niczego pan Bóg świat stworzył. — Otóż znów opera ojciec stary śpiewa basem, matka tenorem, ciotka jak przedęte fleciki, — kochanka jak Niema z Portici a ja ze wszystkich najcieniej, — i na zakończenie porywają mnie djabli do piekła, — djabli przebrani w łapserdaki, manele, krymki, z wekslami w ręku.—I nagle wszystko znika, panny, wdowy, rozwódki, dramata, romanse,— i ja sam zostałem ze świętą golizną, — i wiesz, co robię? — oto na tym małym wózku, parą szkapami, wlokę się do Nimfy aż pod Sandomierz, do panny Teresy.— I to jest ostatnia karta moich dziejów; szkoda, żem od niej nie zaczął.

— A to co znowu?

— Poczciwa kobiecina! worek piękny! liczy lat 80, nie mniej ale może więcej, rozumu poddostatkiem, kocha mnie zaś z zawiązanemi oczyma.

— Więc się żenisz?... i jakżeż się to stało?

— Braciszku! wszystko przez —swaty; odstąpiłem od posagu dziesięć od sta na moje dobrodziejki, nie żałowały gęby,— a ja pan! —rozumiesz mnie?... pan!...Guciu!... Jutro pojedziesz ze mną, proszę cię na ślub i na wszystkie następne uroczystości; — jestem najszczęśliwszy z ludzi— a teraz...

Nie dokończywszy—ziewnął—i zasnął.

Ciąg dalszy nastąpi.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of Advertising ON APPLICATION.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Mezyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., dnia 29 czerwca 1905

Z polityki pruskiej.

Wojna na dalekim Wschodzie jest obecnie najżywotniejszym tematem dziennikarzy. O Polakach w zaborze moskiewskim pisze się obecnie bardzo wiele z powodu ostatnich wypadków w Królestwie Polskiem, wywołanych wojną rosyjsko-japońską.

Naród polski pod berłem pruskiem nietylko, że żyje, lecz zahartowany brzemieniem prześladowań umocnił się jeszcze i rozrósł, — a jedynem ujemnem następstwem tej walki — jest cierpienie ludności i odciągnięcie znacznego zapasu sił, które naród mógł spożytkować na cele ogólno-ludzkie, cywilizacyjne.

Zniemczone, w znacznej mierze jeszcze przed rozbiorem państwa — niektóre miasta i okolice księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich odrodziły się do życia narodowego i przedstawiają obecnie daleko większy procent ludności polskiej. Stan włościański, —dzięki spółdziałaniu wszystkich warstw ludności, a w części właśnie skutkiem prześladowania, stał się zupełnie uświadomionym i niezachwianym w swej odporności a w ostanich 40 latach powstało i zszeregowało się wyższe i niższe polskie mieszczaństwo.

I nie dość na tem. Jesteśmy wszyscy świadkami zdumiewającego zjawiska, niedającej się niczem stłumić żywotności narodu. Szląsk — jedna z najcenniejszych pereł w koronie Hohenzollernów, Szląsk od 600 przeszło lat oderwany od Polski i wystawiony w ciągu wieków na nieustanny nacisk germanizmu, kraj z blizko półtora milionową etnograficzną polską ludnością, po długim letargu, w znacznej mierze pod wpływem akcyi prześladowczej, budzi się i odradza do życia narodowego. Wogóle ludność polska w prowincyach polskich monarchii pruskiej, w ciągu ostatniego stulecia, pomimo przejść najcięższych, pomimo najtwardszych warunków bytu, zrosła blisko w trójnasób.

Taka jest odpowiedź historyi na nieposzanowanie wiekuistych i nienaruszonych jej praw!

To są ujemne dla Prus wyniki polityczne fałszywego systemu rządzenia. Ale bez porównania dotkliwsze straty moralne już nietylko dla państwa, lecz i dla całego narodu niemieckiego w teraźniejszości i przyszłości —przyniosło panowanie bezprawia w państwie, które za wysoce kulturalne usiłuje uchodzić. Bo, jak słusznie i mądrze powiedział jeden ze znakomitszych myślicieli:

"Niemoralna polityka na dalszą metę z konieczności musi prowadzić do upadku narodu.

"I w tem objawia się właśnie organiczna natura całokształtu życia państwowego, że nietylko rządzonych, lecz i rządzących prowadzi do powolnego upadku i niechybnej zguby.

"Mierząc życie narodów skalą dłuższych okresów dziejowych, kategorycznie stwierdzamy, że każda w zasadzie niemoralna polityka koniecznie zaznaczyć się musi niepowodzeniem".

Stało się tak właśnie w Prusach co do słowa. W życiu państwa i narodu niemieckiego pojęcie prawa i sprawiedliwości, zastąpione praktyką przemocy i gwałtu wobec bezbronnych, przygotowuje bujny posiew wszelkich nadużyć i znieprawienia we wszystkich dziedzinach życia społecznego.

W zarozumiałem i zaślepionem dążeniu hakatystów do wytępienia ludności polskiej, a przedewszystkiem i głównie osłabienia Rosyi, prusacy narzucają jej od szeregu dziesiątków lat, rzekomo w jej interesie, podżegawczą i obłudną politykę antypolską. Ilekroć zanosi się na ziemiach polskich na pewne zwolnienie rusyfikacyjnego systemu, objawy te niepokoją Prusaków. Wskazują na "niebezpieczeństwo polskie," nie przebierają w środkach, ażeby zarzewie nienawiści rozbudzić, podsycić rozdział i antagonizm pomiędzy dwoma największymi narodami słowiańskimi.

Jasne są tego pobudki.

Osłabienie żywiołu polskiego, stanowiącego pewien punkt oparcia dla Polaków pod berłem pruskiem, aby ułatwić z jednej strony germanizacyę ziem polskich w Prusach, z drugiej przygotować zabór części Królestwa, która po trzecim rozbiorze Polski włączona do Prus, wraz z Warszawą, pozostawała w ich posiadaniu do 1807 roku. A zarazem przebija się obawa przyszłych porachunków, zwrotu prawowitej, rdzennej ludności zagrabionych, a nie strawionych prowincyi.

W takim oto patryotycznym programie przyszłości — ćwiczą się młode pokolenia Prusaków, na poglądowych mapach, wcielających do przyszłego państwa wszechniemieckiego, nietylko niemieckie prowincye Austryi, lecz i polskie prowincye, oraz gubernie nadbałtyckie.

Przytem rząd pruski i jego posłowie, zdają sobie dobrze sprawę z tego, że gdy w ościennych prowincyach polskich raz już zostaną przywrócone wszystkie należne Polakom prawa, — pruska polityka antypolska dostanie w łeb.

Na najdalej wysuniętym krańcu dawnych Prus książęcych, hołdowniczych Polsce, dzisiaj Prus wschodnich, tuż przy ujściu Niemna, na granicy Kurlandyi, przetrwał ostatni posterunek krzyżacki, ze znamienną nazwą: "Nigdy nie nasycony" (Nimmer satt). Czy ta nazwa wcielająca odwieczne krzyżackie hasło posuwania się na wschód (Drang nach Osten) złowrogo zagrażające wszystkim ziemiom słowiańskim, jest tylko przypadkową?

Z tego groźnego niebezpieczeństwa naród rosyjski nie zdaje sobie dostatecznie sprawy, — a rząd rosyjski, ulegając tym obłudnym podszeptom Prus, — prowadzi politykę prusofilską, nie licującą z interesem własnym, bezpieczeństwem kresów i państwa.

Wcześniej czy później przekona się o tem rząd petersburski, że polityka antypolska na korzyść tylko Prusaków wychodzi, a rząd carski wyrabia sobie niepotrzebnie wrogów z Polaków.

Rzeź w Łodzi.

Ciąg dalszy ze str. 1.

Ale na ogół biorąc, liczba zabitych i rannych wynosi dwa tysiące. Szpitale są przepełnione, ale ranni do dziś rana jeszcze leżeli bez pomocy. Bano się im przyjść z pomocą, gdyż żołdacy strzelają bez litości do każdego, który rannemu choćby ranę chciał opatrzyć. Do szpitali ich nie biorą, gdyż wszystkie szpitale są przepełnione. Ludzie leżą na podłogach i korytarzach a lekarzy jest zbyt mało, aby każdemu z pomocą przyjść mogli.

Dwanaście tysięcy osób opuściło Łódź a pociągi były tak przepełnione, że nie mogły pomieścić wszystkich uciekających. Kto musiał się zostać, ten nie waży się pokazywać na ulicy, gdyż naraża się na pewną śmierć. A pomimo tego strasznego przelewu krwi i mimo, że przeważająca siła wojskowa bezowocnemi czyni wszelkie walki, to jednak przewódzcy robotników nie ustają w swej propagandzie. Oto tego samego dnia ogłoszono w Warszawie, Łodzi, Radomiu i innych miastach Królestwa odezwę do ludu roboczego z gorącem wezwaniem do dalszego oporu i walki przeciw carskiemu despotyzmowi. Jako protest przeciw masakrom w Łodzi wzywają przewódcy wszystkich robotników w całem Królestwie do zaprzestania pracy w poniedziałek, jako znak protestu wobec nowej zbrodni. Czy ten plan się uda, to nie jest wiadomem, chociaż cały naród pała zemstą odwetu. Wiadomości o rzezi w Łodzi wywołały piorunujące wrażenie wśród ludności miasta Warszawy, pomimo, iż publiczność nie wie dokładnie o rozmiarach tej rzezi, o której dziennikom pisać zabroniono. Komitety obywatelskie działają z całą energią, by uśmierzyć wzburzenie i wstrzymać wybuch nienawiści tak długo tłumionej. Policya i wojsko zalegają ulice Warszawy, czekając tylko na rozkaz, by i stolicę Polski zalać krwią ludu, który doprowadzony jest do szału przez okrucieństwa carskich oprawców, przez głód, nędzę i brak pracy.

Spodziewać się należy ważnych zajść w Królestwie Polskiem, jeżeli rozgoryczony naród, umierający z głodu, nie otrzyma jakiej pomocy, bo głód do wszystkiego może popchnąć naród.

Taka jest treść tej strasznej rzezi piątkowej w Łodzi.

Widmo rewolucyi.

Położenie w całej Rosyi staje się coraz groźniejszem. Ogólna nędza wywołana wojną pcha naród do otwartego buntu. Podajemy za telegramami przebieg wypadków w Polsce za ostatnie kilka dni.

Warszawa i Łódź wyglądają jak Paryż podczas wielkiej rewolucyi. Ulice zabarykadowane, bomby dynamitowe pękają, wojsko walczy z ludem na ulicach. Krew płynie obficie. W Łodzi zabito dotąd 561 osób, a walka nie ustaje. Ilu jest rannych niewiadomo. Polska i Kaukaz są w otwartym buncie.

W Warszawie i Łodzi ogłoszono stan wojenny. Obydwa miasta wyglądają jak obozy wojenne. W Warszawie zamknięto wszystkie składy i pracownie. Ogólny zastój. Walka trwa na ulicach. 20,000 żydów uciekło z Łodzi, wszystkie przedsiębiorstwa zamknięte. Jeden pułk odmówił posłuszeństwa strzelania do bezbronnych ludzi.

W Częstochowie rzucono bombę na powóz, w którym jechał naczelnik policyi; 7 policyantów wraz z naczelnikiem odniosło poranienia.

W Kownie tłum złożony z tysiąca osób powybijał wszystkie szyby w gmachu policyjnym i mieszkaniu gubernatora.

W Saratowie i Mińsku szerzą się zaburzenia rolne. Podobne wiadomości nadchodzą z Białego Stoku, Odessy, Kalisza, Ekaterynosławia i innych miast. Wogóle cały Kaukaz i Polska są w przededniu wielkiego rozlewu krwi.

Z Londynu donoszą, że bardzo wielu emigrantów przybywa codziennie z Polski, którzy opowiadają o strasznych wypadkach w Polsce w ostatnich kilku dniach.

WOJNA ROSYI Z JAPONIĄ.

Układy pokojowe odłożone.

Z pola walki w Manżuryi mało mamy wiadomości. Obydwie strony wojujące utrzymują wszystko w tajemnicy. To jest tylko pewnem, że armia japońska postępuje wciąż naprzód i że obydwa skrzydła armii rosyjskiej są zagrożone.

W niedalekiej przyszłości należy się spodziewać nowego pogromu armii rosyjskiej.

Najważniejszą bodaj jest odpowiedź Japonii na interwencyę prezydenta Roosevelta w sprawie zawieszenia broni. Otóż rząd japoński oświadczył, że o zawieszeniu broni nie może być mowy tak długo, dopóki rząd rosyjski nie zgodzi się na podpisanie zawarcia pokoju na warunkach dogodnych dla Japonii. Rząd japoński oświadcza, że sprawą tą zajmie się komisya pokojowa, która się zjedzie do Washingtonu w połowie sierpnia, jeżeli przez ten czas nie zajdą jakie nowe nieporozumienia między obydwoma państwami wojnę prowadzącemi.

Japonia jest bardzo ostrożną, aby ją dyplomaci nie ograbili z dotychczasowych zwycięstw, jak się to stało po wojnie chińsko-japońskiej; więc postara się najpierw upokorzyć Rosyę, wypędzić ją z Mandżuryi a następnie mówić o zawarciu pokoju. Gdyby i to nie pomogło Japonia wkroczy na terytoryum rosyjskie i będzie tak długo garbowała skórę stupajce moskiewskiemu, aż go zmusi do podpisania warunków pokojowych.

Taki jest plan Japonii, która ma za sobą Anglię, cieszącą się z pogromu Rosyi.

Nie należy się bowiem dziwić Japonii, że nie chce się zgodzić na zawarcie pokoju w chwili, gdy cała armia rosyjska w Mandżuryi jest oskrzydlona i grozi jej niechybne rozbicie. Sam marszałek rosyjski, jen Liniewicz, donosi carowi, że cała armia zaczęła się już cofać w porządku, tylko olbrzymie deszcze utrudniają jej odwrót. Armia japońska obeszła armię rosyjską z tyłu i grozi jej zupełnem odcięciem. Jeżeli wiadomość ta sprawdzi się to w kilku następnych dniach dowiemy się o tak strasznym pogromie armii rosyjskiej, jakiego nie zna historya świata. A że się na to zanosi, świadczy o tem raport Liniewicza, który powiada, że jego "tylne straże biją się z awangardami japońskiemi i cofają się w porządku". Liniewicz nie donosi, czy jego armia cofa się na północ czy też na południe — dosyć, że się cofa, a w ślad za nią idzie olbrzymia armia japońska, starająca się zadać ostateczny cios zdemoralizowanej armii rosyjskiej.

Nie jest więc wykluczonem, że cała armia rosyjska w Mandżuryi zostanie rozbitą i wziętą do niewoli.

PETERSBURG, 27 czerwca. — Jen. Liniewicz donosi, że się cofa w porządku wobec przeważającej armii japońskiej.

Z Londynu donoszą, że Japończycy zajęli wyspę Sachalin.

PANIKA NA POLU WALKI.

Naoczny świadek, pewien lekarz z Dalekiego Wschodu, pisze: Widziałem tłum wściekły, rozjuszony, objęty paniką. W nieładzie, bez świadomości celu i miejsca, tłum rwał się naprzód, krzyczał, gniótł, dusił wszystko, co spotkał na drodze. Poganiacze koni, żołnierze, z oczyma osłupiałemi z przerażenia, bili w zapamiętaniu konie, które pędziły, co tylko miały tchu. Wypadało z wózka pudło, nie zwracano na to uwagi; wypadał żołnierz, pędzono dalej; zaczepił wózek o coś, wołano: „rąbać co żywo postronki!" I nagle uderzenia siekier rąbały postronki, wózek pozostawał, a poganiacze pędzili dalej. Zdarzało się, że żołnierze bili wciąż konia, siedząc na wozie, któremu pozostało już tylko jedno koło. Strach przed wrogiem ogarnął wszystkich, skuł myśli, zamącił świadomość i uczynił nieprzepartą chęć „ratunku", jedyną sprężyną czynów. Nawet odważni czerkiesi, w wysokich papachach, pędzili z przerażeniem, nie oglądając się poza siebie, wyprzedzając i dusząc idących przed nimi żołnierzy. Wygląd tego rozpędzonego tłumu w papachach był straszny. Gdy ludzi ogarnęła panika, zdarzało się nieraz, że ktoś zrywał się ze snu i wrzeszczał: „hura! japończycy!" I inni zrywali się natychmiast, porywali za broń, wypadali z namiotów, rozpoczynając bezładną strzelaninę do swoich własnych towarzyszów, których brali za japończyków. Panika jest w najwyższym stopniu zaraźliwą i powoduje chwilową utratę pamięci i zamącenie świadomości. Podczas jednej bitwy żołnierz-artylerzysta stał przy pudle i podawał naboje. Wykonywał swą czynność bardzo spokojnie i ściśle, chociaż wokoło co chwila przelatywały i pękały granaty. Bój wreszcie ustał, kanonada umilkła, żołnierz bierze wtenczas rewolwer i wystrzałem w pierś przecina swe życie.

KLĘSKA NA MORZU.

Dzieje nie pamiętają tak strasznego pogromu morskiej potęgi, jak ten, którego Rosya doznała w dniach 27, 28, i 29 maja 1905. Liczebnie większą od rosyjskiej —tak co do statków, jak ludzi— była hiszpańska „Armada", która z rozkazu Filipa II miała podbić Anglię. Wyruszyła ona z portu Lizbony 29 maja 1588, składała się ze 130 wielkich statków bojowych i 130 transportowych, wiozła 2000 ochotników z najwyższej szlachty, 19,295 żołnierzy, 8450 majtków, 2088 niewolników, 2630 armat, olbrzymie, na 6 miesięcy przewidziane zapasy żywności i amunicyi. Wiadomo, że prawie cała ta, na owe czasy przepotężna siła została zniszczona... nie w walnej z nieprzyjacielem rozprawie jednak, tylko przez potężniejsze od rzeczy ludzkich żywioły, straszliwe a bezustanne burze, które towarzyszyły hiszpanom od wód południowych do brzegów Anglii, Szkocyi i Irladnyi, i nie ustały, dopóki z pysznej floty nie pozostał ani jeden statek, zdolny do oporu—choćby przeciwko brytańskim łodziom rybackim. Zwyciężyła wówczas siła bałwanów morskich.

Tajemnica powodzeń japońskich.

Pewien oficer marynarki, który służył pod Togiem, a obecnie bawi w Londynie w ten sposob wyświetlił tajemnicę japońskich powodzeń: "Zwycięstwo, które flota nasza odniosła w cieśninie Korejskiej przypisać należy w pierwszym rzędzie sprawności załogi i naszych okrętów. Japonia jest państwem wyspiarskiem, jak Anglia, ale ma więcej nawet, niż ona, urodzonych marynarzy. Nie posiadamy wiele wielkich parowców. Większość naszej ludności żeglarskiej posługuje się małemi łodziami żaglowemi, dzięki czemu każdy przyzwyczaja się do samodzielnego działania. Możemy wziąć rekruta tak, jak jest, wprost z jego łodzi rybackiej, i w ciągu sześciu tygodni przerobić go w wytrawnego marynarza. Naturalnie, bardzo wiele zawdzięczamy marynarce angielskiej. Nasza mustra, nasza taktyka i nasza strategia, są angielskie, ale wyszkolenie naszych ludzi jest doskonalsze. My, naprzykład, uczymy palacza okrętowego na lądzie za pomocą łopaty i kamieni, wrzucanych do skrzyni, zanim mu pokażemy prawdziwe ognisko pod kotłem okrętowym. Dlatego palacze nasi są niezrównani. To samo można powiedzieć o wszelkich innych funkcyonaryuszach okrętowych. Ludzie nasi kochają swoją pracę i nigdy nie skarżą się na przeciążenie, choćby wysiłki ich były niewiadomo jak wielkie. Cierpieli oni straszliwe zimno wśród bezsennych nocy pod Portem Artura, ale żaden z nich nie połknął nigdy kropli alkoholu. Obcy marynarze w Nagasaki spędzają wszystek swój czas w szynkach i lupanarach. Upijają się i wyprawiają awantury. Nasz marynarz nie upija się nigdy. Każdy nasz człowiek jest jak admirał, dumny z pracy, którą wykonywuje, nawet gdyby tą pracą było przynoszenie węgli. Dyscyplina jest dobra. Ale my nie potrzebujemy apelować do dyscypliny. Wystarczy, skoro nowozaciężnych pouczymy o ich obowiązkach. To są czynniki, którym zawdzięczamy w pierwszym rzędzie wielkie zwycięstwo w cieśninie Korejskiej.

Admirał Togo jest wielkim marynarzem. Stawiamy go zupełnie tak wysoko jak Anglia Nelsona. Ale z załogą, taka jak nasza, łatwo odnosić zwycięstwa. Nigdy nie ulękniemy się spotkania z dwa razy jeszcze większą flotą rosyjską, nie dlatego, jakoby Rosyanie nie byli dzielnymi, ale ponieważ nigdy nie będą oni marynarzami i ponieważ uczą się za mało. Flota ich w Porcie Artura nigdy nie wyjeżdżała na morze na manewry i przed wojną bardzo mało ćwiczyła się w strzelaniu. W żadnym zaś wypadku marynarz rosyjski nie może być w sześciu tygodniach doświadczeńszym od naszego. W bitwie pod Cuszimo, rozwinęły nasze torpedowce swoją straszliwą działalność z niesłychaną energią. Inaczej było pod Portem Artura, w sieci min podwodnych i pod ogniem bateryi brzegowych, chociaż i tam torpedowce oddawały nam usługi znakomite. Właściwie torpedowce tylko utrzymywały blokadę Portu Artura, i one to dnia 16 czerwca uszkodziły ciężko "Pereświet," chociaż Rosyanie temu zaprzeczali. Naturalnie, pod osłoną bateryi brzegowych nie tak łatwo dobrać się do floty, ale na pełnem morzu, torpedowiec, to jak bagnet w starciu na lądzie. Bez torpedowców nie można myśleć o zakończeniu bitwy morskiej.

Czy w cieśninie Korejskiej były założone miny, na pewno powiedzieć nie mogę, ale prawdopodobnie były tak samo, jak i łodzie podwodne. Miny są wielkiem niebezpieczeństwem dla obu stron, ale wielki admirał zaryzykuje to niebezpieczeństwo, jeżeli chce zniszczyć nieprzyjaciela. Zresztą my w Japonii wierzymy w torpedowce i każdy młody oficer pragnie dowodzić torpedowcem. Wprawdzie straciliśmy "Yaszimę" pod Portem Artura, która po "Hatsuse", wysadzonej dwiema minami, natknęła się także na minę i utonęła, mimo żeśmy ją już holowali do brzegów japońskich. Ale zamiast niej mamy "Orła", a nadto otrzymamy "Retwizana", "Pobiedę", "Pereświet" i "Połtawę", które już są wydobyte i dadzą się z łatwością naprawić. Tak samo wydobędziemy "Bojana" i "Palladę", "Sewastopol" jest nadto uszkodzony torpedami, aby się naprawa jego mogła opłacać. Wreszcie otrzymamy jeszcze "Cesarewicza", który siedzi w Kiaoczao. W ten sposób flota nasza otrzyma sześć pancerników rosyjskich, nie licząc starego "Mikołaja I". Razem tedy z budującymi się w Anglii dwoma naszymi pancernikami, będziemy mieli dwanaście okrętów liniowych, a już postanowiono zamówić w Anglii jeszcze cztery nowe pancerniki.

Zwycięstwo w zatoce Korejskiej okazało się większem niż sami przypuszczaliśmy. Wprawdzie zawsze byliśmy pewni, że ostatecznie uda się nam zwyciężyć, ponieważ Rosyanie nie umieją strzelać i nawet z fortów brzegowych w Porcie Artura strzelali marnie. Jak długo flota rosyjska stała koło Madagaskaru, byliśmy niecierpliwi. To samo uczucie opanowało nas, kiedy nieprzyjaciel pojawił się na wodach chińskich. "Rosyanie — mówiliśmy sobie — przypisują nam dwie wzajem wykluczające się rzeczy: nadnaturalne siły i głupotę. Nadnaturalne siły o tyle, że przypuszczali, jakobyśmy mieli torpedowce na morzu Północnem, co według wszelkich ludzkich obliczeń było niemożliwe i niepotrzebne. Głupotę, ponieważ spodziewali się, że wyjdziemy na ich spotkanie i zaatakujemy ich na neutralnych wodach". Teraz mogę już powiedzieć, że admirał Togo nigdy nie wyjeżdżał, ani nawet nie zamierzał wyjeżdżać na południe, aby spotkać się z flotą rosyjską... Kilka lekkich krążowników chodziło tylko do Singapore i Borneo na rekonesans, a eskadra większych krążowników, która miała chwilową bazę na Formozie, wychodziła za niemi jako opora. Główna jednak flota nie opuszczała nigdy wód ojczystych. Nie byliśmy pewni jaką drogą flota rosyjska wyjdzie z oceanu Indyjskiego, ale byliśmy przekonani, że prędzej, czy później przybędzie ona na wody japońskie. Tylko bardzo niewielu oficerów japońskich wiedziało o naszych planach na najbliższą przyszłość więcej, niż wiedziano o nich w Anglii i w Europie wogóle.

Wszyscy mamy najzupełniejsze zaufanie do admirała Togo. Jeszcze przed wojną był on najpopularniejszym człowiekiem w Japonii. Kiedy po upadku Portu Artura powrócił do Japonii był wychudzony, znużony i postarzały. Widziałem go, gdy wchodził na pokład ogromnego "Mikasy" ponownie wyjeżdżając z Japonii. Tłumy nieprzeliczone na brzegach żegnały go entuzyastycznemi "banzajami". Na pokładzie ustawiona kompania honorowa oddała admirałowi honory, muzyka zagrała hymn narodowy, a Togo ukazał się na chwil kilka na mostku kapitańskim. Po chwili zahuczała syrena i potężny "Mikasa" wysunął się powoli z portu. Przez całe tygodnie nikt nie wiedział, gdzie Togo był. Ja wiedziałem, ponieważ zauważyłem, że "Mikasa" był przygotowany na zmienną pogodę, a więc nie płynął na południe. W Japonii jednak nikt nie pytał się o Toga, bo wszyscy wiedzieli, że w odpowiedniej chwili pojawi się tam, gdzie będzie najbardziej potrzebny. I jak panowie widzicie— pojawił się.

DZIECI SZWAJCARSKIE DO DZIECI POLSKICH.

„Koło wychowawców" w Warszawie otrzymało z Szwajcaryi od dzieci jednej ze szkół ludowych w Bernie, z ofiar centymowych 20 rubli i list serdeczny, który w dosłownym przekładzie z niemieckiego podajemy:

Bern, d. 12 maja 1905 r.

Oto przysyłamy pieniądze dla dzieci polskich. Zbieraliśmy je z wielką radością. Martwi nas bardzo, że dzieci tak cierpiały, ale, cieszymy się, że teraz mogą uczyć się po polsku, tak, jakby miały prawo. Podziwiamy ich dzielność. Przypuszczamy, że postąpilibyśmy tak samo, ale panna Schmid w to nie wierzy. Mamy nadzieję, że rodzice wkrótce wrócą z więzienia do dzieci i ze w jesieni będzie szkoła polska.

Przyjacielskie pozdrowienie łączymy

Dzieci z „Schmid-Schule".

Na powyższy list dzieci szwajcarskich, dzieci polskie wysłały następującą odpowiedź:

Kochani Przyjaciele!

Bardzo nas rozczulił Wasz list. Serdecznie Wam dziękujemy za to, że rozumiecie, co to jest ojczysta mowa, której nam rząd rosyjski nie chce dać. Mamy nadzieję, że w jesieni będzie już szkoła polska. Teraz w szkole nie wolno jeszcze uczyć po polsku. Uczymy się po polsku pokryjomu i musimy chodzić na lekcyę codzień w inne miejsce; ażeby nas nie złapano, chowamy książki pod bluzki. Ale wytrzymamy do końca i pokażemy, co to jest Polak!

Dziękujemy Wam także z całego serca za pieniądze.

Niech żyją Polska i Szwajcarya!..

Warszawa, w maju 1905.

WĄWOZ SAMOSIERRY

Wspomnienie historyczne z 1808 roku.

A czyjeż to imię
Rozlega się sławą,
Kto walczy za Francyę
Z Hiszpanami krwawo?

To konnica polska,
Sławne szwoleżery
Zdobywają cudem
Wąwóz Samosierry.

Już francuzka jazda
Cofa się w nieładzie,
Pod śmiertelnym ogniem
Wał trupów się kładzie.

A w tem Napoleon
Na Polaków skinął:
Skoczył Kozietulski,
W czwórki jazdę zwinął.

Na wiarusów czele
Jak piorun się rzucił,
Wziął pierwszą bateryę,
Ale już nie wrócił.

Skoczył Dziewanowski,
Jak piorun się rzucił,
Wziął drugą bateryę—
Ale już nie wrócił.

Skoczył Krzyżanowski,
Jak piorun się rzucił,
Wziął trzecią bateryę
Ale już nie wrócił.

Jeszcze się została
Ta baterya czwarta...
Bronią jej Hiszpanie,
Walka wre zażarta.—

Niegolewski młody
Spiął konia ostrogą—
— Może stracę życie
Lecz sprzedam je drogo!

Jak wicher się rzucił,
I jak błyskawica
A za nim jak burza,
Ta polska konnica.

Już biorą armaty,
Już tną kanoniery,
Już wzięli Polacy
Wąwóz Samosierry!

Niegolewski ranny
Z konika się chyli—
Napoleon na pierś
Orła mu przyszpilił.

I rzecze ściskając
Rannego junaka:
—Niema niepodobnej
Rzeczy - dla Polaka!

Jan Sawa.

PISMIENNY DWORZANIN.

Kiedy Jan Tarło, wojewoda sandomierski, znajdował się właśnie we Warszawie zgłosił się do niego jakiś szlachcic z prośbą o przyjęcie na dworzanina. Wojewoda zmierzył szlachtę okiem, i zapytał czy umie pisać. Szlachcic z gęstą miną powiada, że umie. Podano mu tedy papier, pióro i atrament. Szlachcic w życiu pióra w ręku nie miał, jednakże nie zbity z toru, maluje kółka, krzyżyki, haki i jakie mu tylko figury na myśl przychodziły. Zdziwiony wojewoda takiem pismem, rzecze chmurnie:

„Czytaj Waść teraz, coś napisał!"

„Jaśnie oświecony książę," krzyknie szlachetka, „mnie pytano, czy umiem pisać, ale o czytaniu mowy nie było."

Rozśmiał się wojewoda na tę śmiałą odpowiedź i przyjął go na dworzanina.

Z AMERYKI.

Bank zamknięty

VICKSBURG, Mich., 24go czerwca. — Bank tutejszy "Exchange Bank of Vicksburg" zamknął wczoraj swoje podwoje i ogłosił niewypłacalność. Oszczędności wpłacone wynoszą $300,000, zaś gotówka tylko $150,000. Prezydent E. L. Page, który przez 20 lat był jedynym bankierem i najwybitniejszym byznesmanem w mieście, odesłany został do sanatoryum we Flint, gdyż cierpi na rozmiękczenie mózgu.

Przesilenie finansowe tego banku, który założony został z kapitałem $75,000 oddawna już trwało i kryzys musiał w końcu nastąpić.

Gdy depozytorzy dowiedzieli się, że Page dostał pomieszania zmysłów, poczęli szybko wyjmować swoje oszczędności. Jednego dnia wybrano z banku przeszło $17,000, następnego $25,000 i nic nie pozostało pieniędzy w kasie. Musiano więc bank zamknąć, a na drzwiach umieszczono kartę: "Z powodu choroby prezydenta, koniecznem było czasowo zamknąć bank".

Wielka burza.

NEW YORK, 24 czerwca. — Po ogromnych upałach, jakie w ostatnich kilku dniach nawiedziły cały stan New York, nastąpiła ogromna burza z piorunami i ulewą. Piorun zabił dwie osoby, ośm odniosło ciężkie rany, a w mieście i okolicy burza poczyniła nieobliczone szkody w zabudowaniach.

Wiele budynków zostało zupełnie lub częściowo zniszczonych: piorun uderzył w dwa budynki szkolne, a wicher pozrywał przewody telefoniczne, co utrudniało komunikacyę. Najbardziej ucierpiały południowe wybrzeże Long Island, Coney Island, Rockway Beach i część Brooklyna. Na dobitek złego w Harlem nastąpił wybuch dynamitu, od którego powstał pożar przyległych domów. Huk było słychać bardzo daleko, a w sąsiednich domach wyleciały wszystkie szyby. Wielu ludzi zostało ogłuszonych podczas wybuchu.

Największa panika padła na wycieczkowiczów w Coney Island, gdzie zebrało się ich przeszło 50,000. Burza szalała tam z ogromną gwałtownością, poczem przeleciała na inne części miasta. W stacyę policyjną uderzył piorun, a wiele pawilonów letnich stanęło od razu w płomieniach. Pomimo ulewy trudno było w niektórych miejscach ugasić ogień, gdyż dął silny wicher.

Szalona burza.

BLUE MOUNDS, Wis., 23 czerwca. — Całą okolicę tutejszą nawiedziła straszna burza połączona z wichrem i piorunami. Jedna osoba została zabita, kilkanaście pokaleczonych; straty w budynkach farmerskich i na polach wynoszą $150,000.

Orkan przeleciał przez powiat Dane i Iowa, jakoteż przez miasteczko Barneveld i Blue Mounds. Ponieważ wszystkie druty telegraficzne i telefoniczne pozrywane, nie można jeszcze należycie ocenić wszystkich strat.

Burza nastąpiła po wielkiej spiekocie. Na przestrzeni 8miu mil długiej a jednej i pół szerokiej, wicher zmiótł wszystko co napotkał.

Do miejsc dotkniętych katastrofą, wysłano oddziały ratunkowe.

Straszna katastrofa na kolei.

MENTOR, Ohio, 23 czerwca. — Błyskawiczny pociąg "Twentieth Century Limited", jeden z najszybszych pociągów na świecie, wjechał wczoraj w nocy na otwartą zwrotnicę niedaleko stacyi Mentor podczas gdy był w najszybszym biegu. Jedenaście osób zostało zabitych, 19 pokaleczonych, a 9 zostało żywcem spalonych w pożarze wagonów. Z czyjej przyczyny powstała katastrofa do tej pory nie wiadomo. Służba kolejowa twierdzi, że krzyżówka była zamknięta. W tej sprawie wdrożono śledztwo.

Pociąg opuścił Cleveland około 9-ej w nocy i na stacyi Mentor nie stanął, lecz przeleciał jak błyskawica. Maszynista nie zauważył otwartej zwrotnicy dopiero wówczas kiedy pociąg najechał na nią. Lokomotywa wyskoczyła i zagłębiła się dosyć głęboko w rowie. Dwa następne wagony za lokomotywą uderzyły w nią z wielką siłą i zostały w kawały rozbite, a od ognia z lokomotywy zajęły się rozbite wagony i stanęły w ogniu. Jednak na szczęście część pasażerów została prawie cudem wyratowana. Scena po katastrofie była straszna. Jęki i krzyki rannych i konających rozchodziły się wśrod nocnej ciszy. Ci co byli w tylnych wagonach nie zostali pokaleczeni i ci właśnie pospieszyli na pomoc pasażerom w pierwszych wagonach.

Zawołano straż pożarną z Mentor i Painesville i ci w 30 minutach po tej katastrofie byli na miejscu i ogień ugasili. Skoro wieść o katastrofie rozeszła się w okolicy, natychmiast z Mentor i Cleveland wysłano doktorów i ci rannych odesłali specyalnym pociągiem do Cleveland, a zabitych złożono w trupiarni w Mentor.

Pasażerowie, którzy wyszli żywo z katastrofy nie mogli z przerażenia podać na razie swych nazwisk.

Wina tu zarządu kolejowego, który się chciał przekonać, w jakim przeciągu czasu może pociąg przebyć przestrzeń 900 mil między Chicago i New Yorkiem. Kto chce robić takie próby, temu nie wolno ryzykować żyć ludzkich.

Wielki skandal.

NEW YORK, 23 czerwca. — Ogłoszono tu wczoraj sprawozdanie superintendenta dla spraw Towarzystwa ubezpieczeń na życie. Odnosi się ono do Towarzystwa Equitable i stwierdza, że rozkradziono fundusze Towarzystwa w najbezczelniejszy sposób. Od prezesa począwszy, kradli wszyscy. Kapitałów Towarzystwa używano do finansowania różnych przedsiebiorstw akcyjnych. Jeżeli z tego był dochód, to dyrektorzy brali go sobie. Jeżeli była strata, to zapisywano ją na rachunek dyrekcyi. Prezes Alexander brał pensyi rocznej 100 tysięcy, wiceprezes Hyde także sto tysięcy. Krewniacy ich brali rocznie po kilkanaście i kilkadziesiąt tysięcy za nic.

A te wszystkie kradzieże i to rozdrapywanie pieniędzy, należących do właścicieli polis, odbywało się niby to pod czujną ochroną prawa. Kompania ma dwu adwokatów, którzy również za nic brali po 25,000 dolarów rocznie. Jednym z nich jest senator Stanów Zjednoczonych p. Chancey Depew, drugim były minister wojny i szczery przyjaciel Roosevelta, Elihu Root. Ci dwaj panowie byli na każdem posiedzeniu i przysłuchiwali się tajnym układom dyrektorów, mających na celu oszukiwanie ogółu ubezpieczonych!

Straszny czyn waryata.

SAN FRANCISCO, 23go czerwca. — Obłąkany mężczyzna, nazwiskiem Thomas Lobb zabarykadował się w hotelu United States i rozpoczął strzelaninę do ludzi, raniąc dziewięć osób.

Lobb przybył do hotelu w nocy, i rano około 7 ej rozpoczął rzucać z okna sprzęty na ulicę.

Kilka osób omal nie zostało pokaleczonych. Tłum począł się gromadzić na ulicy przed hotelem i wówczas maniak rozpoczął strzelaninę ze strzelby. Na końcu lufy umieszczał po $50 i $100 w papierach i strzelał. Kawałki pieniędzy spadały na ulicę. Pierwsza osoba została raniona około godziny 7:15. Tłum wzrastał na ulicy. Tramwaje zostały zatrzymane. Maniak strzelał. Około 8-ej godziny porucznik policyi Green z kilkoma policyantami udał się do hotelu, lecz do pokoju policya wejść nie mogła, bo był silnie zabarykadowany. Policya zdecydowała się rozbić drzwi i pochwycić waryata żywego lub zabitego. Waryat słysząc dobijanie a w końcu kiedy drzwi wywalono strzelił do policyanta, lecz widząc, że policyant nie ustępuje, przybliżył się do drzwi i roztrzaskał sobie głowę kulą z rewolweru.

Lobb liczył około 28 lat. Niedawno temu przybył tutaj z Anglii. Z rannych nikt życia nie straci.

Z ZAGRANICY

Król szwecki abdukuje.

SZTOKHOLM, 23 czerwca. — Wczoraj parlament odbył nadzwyczajne posiedzenie, zwołane przez króla, aby omówić sprawę rozerwania unii.

Posiedzenie otworzył sam król przy zwykłych ceremoniach. W przemówieniu swojem zaprotestował on, jakoby przez przekroczenie ustaw konstytucyi miał się przyczynić do rozerwania unii. Ze szczególnem wzruszeniem król rzekł: "Bardzo bolesnym jest krok jaki rada państwa każe mi zrobić. Sumienie własne mi mówi, że przez cały czas panowania zawsze dążyłem do celu, jaki sobie wytknąłem, mianowicie dobrobyt i rozkwit obu bratnich narodów. Przykro mi jest mówić o rozwiązaniu unii, w której upatrywałem bezpieczeństwo i szczęście narodów. Pracowałem zgodnie z sumieniem i konstytucyą i jednakową sprawiedliwością kierowałem się względem obu narodów".

Przy końcu swej mowy zachęcił król zebranych, aby naród szwecki uspokoił się, gdyż Bóg da mu siły, aby w własnych granicach swego państwa odzyskali to, co stracili skutkiem rozerwania unii. Rada państwa postanowiła wybrać komisyę, która uradzi na jakich podstawach ma być unia zerwaną. Przemówieniem swem król Oskar złożył koronę norweską, aby tylko uczynić zadość żądaniu narodu.

Z wykopalisk Pompei.

RZYM, 23 czerwca. — Miasto umarłych Pompei nad zatoką Neapolitańską dostarcza coraz nowych niespodzianek. W tych dniach, jak donoszą z Rzymu, pewien wieśniak w winnicy swojej nieopodal Poggiomarino, odnalazł zachowany szkielet niewieści otoczony kosztownemi klejnotami; są tam cztery złote bransoletki ze szmaragdami i perłami, wielkie kolczyki z perłami, pierścienie ze szmaragdami i t. d.

Szkielet pokryty był warstwą popiołu; czaszka ma jeszcze wszystkie zęby, co znaczy, że owa Pompejanka była młoda i niewątpliwie piękna a zginęła od deszczu ognistego, uciekając ze swemi klejnotami.

Anglia w Azyi.

LONDYN, 23-go czerwca. — Naczelny wódz brytyjskich wojsk w Indyach, jen. lord Kitchener zupełnie bez ogródek wyraził swe przekonanie, że nieuchronną jest wojna Anglii z Rosyą o posiadanie Indyi, i w tym celu domaga się, ażeby gruntownie zreorganizowano armię w Indyach Wschodnich. Myśli te wyrażone są w wydanej wczoraj wieczorem "księdze błękitnej", w której wykazane są różnice zapatrywań wicekróla Curzona i lorda Kitchenera, niedostateczne i niedbałe zorganizowanie armii i nieliczenie się z prawdopodobieństwem nieuchronnej wojny. Lord Kitchener powiada, że wielkie mocarstwo europejskie powoli, ale konsekwentnie przekroczyło wielką pustynię w środkowej Azyi, uważaną za nieprzebytą karyerę i siecią kolei ją przerznęło, widocznie przygotowując wojnę, w której chodzić będzie o egzystencyą Wielkiej Brytanii w Azyi. Wskazuje także na Japończyków, którzy dali przykład, jaka gotowość do wojny powinna panować.

Z sejmu węgierskiego.

WIEDEŃ, 23 czerwca. — Sejm węgierski odbył wczoraj po dłuższej przerwie jedyne swe posiedzenie, po którem znów odroczony został do połowy września. Niektórzy przypuszczali, że na tem posiedzeniu uchwalonem zostanie oderwanie się Węgier od Austryi, ale do tego nie przyszło. Nowy prezydent ministrów baron Fejervary chciał odczytać pismo, jakie Franciszek Józef wystosował do sejmu, ale do tego nie dopuszczono. I naprzód olbrzymią większością głosów przyjęto wniosek wyrażający zupełny brak zaufania i wzywający ministrów do ustąpienia. Potem dopiero odczytano pismo króla, odraczające sejm do 15 września. A tymczasem będzie krajem rządził rząd, za którym w sejmie ani 15 głosów się nie oświadczyło.

Zatarg o Maroko.

LONDYN, 26 czerwca. — Sułtan marokański miał podarować Prusom port Azerud nad ujściem do Atlantyku rzeki Wadi-El-Kus. Jeżeli wiadomość ta okaże się prawdziwą, to należy się spodziewać wojny między Francyą i Prusami.

Tak we Francyi jak i w Prusach mówią i piszą głośno o wojnie. Prusacy pobrząkują szablami i pisma hakatystyczne pchają naród do wojny. Francya zachowuje zimną krew i stara się zapobiedz katastrofie, która grozi wielkiemi zmianami w całej Europie. Czy Prusacy wiedzeni chciwością chwycą za broń — to wielkie pytanie. Wojna w obecnych czasach to niebezpieczna rzecz dla panujących. Groźne stanowisko Prusaków tłomaczą dyplomaci tem, że Francya przestraszy się i ustąpi. Czy ustąpi to znów wielkie pytanie, które niedaleka przyszłość wyświetli. W kadym razie stosunki między Francyą i Prusami są naprężone.

Zamek na Wawelu.

Cesarz austryacki wystosował do namiestnika Galicyi następujące pismo:

Z zadowoleniem dowiedziałem się, że przygotowania, podjęte przez galicyjski Wydział krajowy celem opróżnienia królewskiego zamku na Wawelu tak dalece postąpiły, że niebawem już będzie można przystąpić do tych prac, które Sejm uchwalił ku uczczeniu 50-letniego jubileuszu moich rządów w zamiarze, by, chroniąc z pietyzmem to wszystko, co się zachwiało, przywrócić ten czcią wieków otoczony zabytek do nowej świetności.

Spełniając życzenie kraju, chętnie zezwoliłem, by i na Wawelu urządzono rezydencyę na czas mego pobytu w królewskiem mieście stołecznem w Krakowie. Jest także mojem życzeniem, aby przytem przeznaczono odpowiednią część zamku na przechowanie pamiątek narodowych i zbiorów sztuki, by i one po odrodzeniu tego dumnego gmachu utrzymywały w żywej pamięci jego pełną chwały tradycyę.

Memu urzędowi ochmistrzowskiemu polecam, by z funduszów nadwornej dotacyi przyczyniał się rok rocznie odpowiednim udziałem do kosztów odnowienia zamku i w tej mierze porozumiał się z galicyjskim Wydziałem krajowym.

KON SOCYALISTA.

"Macieju, czemu wy tego konia tak bijecie?"

"To socyalista, kumie."

"Jakto socyalista?"

"A toć tak: cały dzień i noc chciałby żreć i próżnować, a jak wypadnie trochę porobić, to ani rusz.

NOWA KSIĄŻKA

Wyszła z pod prasy "Gazety Polskiej" nowa powieść w trzech tomach pt.

KAPITAN CZART.

Przygody Cyrana de Bergerac.

Jest to nader zajmująca powieść napisana przez Ludwika Gallet. Przekładu dokonał Wiktor Gomulicki, przedmowę napisał J. A. Święcicki.

Cena nader niska.

3 tomy w miękkiej oprawie 75c
w mocnej oprawie $1.00

W. Dyniewicz.

PISMA ADAMA MICKIEWICZA

Zwracamy uwagę wszystkich przedpłacicieli na Pisma Adama Mickiewicza, iż dzieło to będzie wkrótce gotowem. A będzie to dzieło bardzo wspaniałe, ozdobione przeszło 70 kolorowemi reprodukcyami obrazów największych naszych malarzów, jak Juliusz Kossak, Stachiewicz, Andriolli, Jankowski, Batowski, Makarewicz, Popiel i Młodnicka.

Nasze wydanie Pism Adama Mickiewicza będzie najpiękniejszem ze wszystkich dotychczasowych wydań. Wydanie takiego dzieła kosztuje bardzo wiele pracy i pieniędzy.

Dzieło to bylibyśmy już dawno mieli gotowe, gdyby nie ta okoliczność, że reprodukcya obrazów i druk kolorami zajmuje bardzo wiele czasu. Dlatego też prosimy szanownych przedpłacicieli o cierpliwość, a skoro tylko to piękne dzieło będzie gotowem, wyślemy je natychmiast.

W. Dyniewicz.



DZIAŁ GOSPODARCZY.

Wzdęcie u bydła.

Jest to choroba nagła, o krótkim przebiegu. Przyczyną bywa wielka ilość gazów, jaka się w żołądku wytwarza z paszy, wskutek czego ściany żołądka tak się wydymają, że oddechanie bywa bardzo utrudnione a nawet ustaje zupełnie, skutkiem czego następuje uduszenie. Wkrótce po jedzeniu, a niekiedy nawet podczas tego, brzuch się wydyma a słabizny zupełnie się wyrównują. Wydęta słabizna wydaje przy pukaniu palcem głuchy, do bębnienia podobny odgłos, dlatego to niemcy chorobie tej nadali nazwę "Trommelsucht". Zwierzęta stają się trwożliwe, stoją z grzbietem ku górze wygiętym, z nogami zbliżonemi do siebie i z podniesionym ogonem,przyczem przestają jeść i przeżuwać. W dalszym przebiegu postępuje wzdęcie tylnej części ciała bardzo szybko, oddech bywa przyspieszony i ciężki, z pyska sączy się piana, czasami daje się spostrzegać słabe odbijanie, przyczem oczy występują z oczodołów a z pyska sączy się piana, naczynia krwionośne pod skórą nabrzmiewają, błony śluzowe mocno zaczerwienione, puls przyspieszony i nieregularny. Jeżeli nie nastąpi szybka pomoc, natenczas objętość żołądka powiększa się coraz bardziej, zwierzęta drżą, słaniają się, stękają lub ryczą, padają na ziemię i giną pośród drgawek z powodu uduszenia. Słabość ta powstaje z powodu prędkiego i nadmiernego użycia soczystej paszy szczególnie młodego koniczu, lucerny, esparcety (rzadziej z trawy), buraków, liści kapuścianych, świeżej wyki lub grochu, świeżej naci ziemniaczanej i t. d.; dalej z powodu spożywania paszy pokrytej szronem lub rosą, szczególnie, gdy tak zwilżona leżała na kupie i rozgrzała się, a więc w stanie wilgotnym i na poły zwiędłym; niemniej z powodu karmienia przemarzłemi roślinami pastewnemi, albo też jeżeli pozwala się bydłu pić zaraz po spożyciu paszy zielonej.

Przy wszystkich tych rodzajach paszy następuje w żołądku szybka fermentacya, i wytwarzają się gazy, które są powodem wzdęcia. Przy leczeniu rozchodzi się o jak najszybsze wydalenie gazów nagromadzonych w żołądku, a co może się stać w dwojaki sposób: przez zastosowanie środków chemicznie działających, jak wody wapiennej, salmiakowej lub popiołu rozmieszanego z wodą, które obecne gazy wiążą i absorbują, albo przez wydalenie gazów drogą naturalną przez gardziel za pomocą rury gardzielowej. Jeżeli po użyciu rury gardzielowej nie nastąpi polepszenie, to należy uskutecznić wydalenie gazów drogą skuteczną przez przekłócie żołądka za pomocą trokaru. Jest to okrągła albo przypłaszczona rurka, 18—20 cm. długa, przez którą daje się przesuwać stalowy dwu lub trójkątny ostry sztylecik, opatrzony u góry rączką drewnianą.

Rurka blaszana lub mosiężna, z której wyziera u dołu sztylecik, ma dołem po bokach otworki okrągłe lub owalne. Trokaru używa się w sposób następujący: Operator staje po lewej stronie zwierzęcia, twarzą ku tyłowi i przykłada trokar do środka słabizny, poczem uderza silnie dłonią w rączkę, przez co wbija się przez skórę i mięśnie aż do dołu żołądka. Po wyjęciu sztyletu z rurki, uchodzą gazy przez boczne jej otworki na zewnątrz i brzuch klęśnie. Jeżeli otworki zostaną zatkane przez cząstki pokarmu, oczyszcza się rurkę igietym pręcikiem, a co należy tak często powtarzać, jak często gazy przestają uchodzić. Trokaru nie wyjmuje się zaraz, bo wytwarzanie nowych gazów może się powtórzyć, jeżeli zaś to w ciągu godziny nie nastąpiło, usuwa się go, zaś zasklepienie rany pozostawia się naturze. Miejsce przekłucia wybrać nie trudno, bo żołądek jest duży; ważniejszy jest kierunek, który po wyobrażonem sobie przedłużeniu sztyletu powinien wyjść na prawy łokieć nogi przedniej. W razie braku krokaru można użyć zwykłego kończystego noża, który po wbiciu skręca się o ćwierć obrotu, aby zrobić miejsca dla uchodzenia gazów.

Krowa mleczna.

Od niepamiętnych czasów uprawa roli z hodowlą inwentarza gospodarskiego szła zawsze w parze, najbardziej zaś użytecznem stworzeniem wyhodowanem przez rolnika jest niezaprzeczalnie krowa, która powinna być dobrą, w całem znaczeniu tego wyrazu. Ileż to jednak jeszcze spotykamy gospodarstw, w których krowa uważaną jest za zło konieczne, czyli inaczej mówiąc, służy za maszynę do wyrabiania nawozu. W takich gospodarstwach zazwyczaj po macoszemu bywają krowy traktowane; w lecie żywią się najlichszą trawą, spotykaną na naszych ubogich pastwiskach, w zimie zaś słomą z domieszką plew, i na tem koniec. W takich gospodarstwach uważa się za rzecz zwykłą podnosić zgłodniałe, zamorzone krowiny ku wiośnie, za ogony, a gospodarz z upragnieniem wyczekuje połowy kwietnia, by dać możność bydłu wyżywienia się własnym przemysłem.

Niejednemu z czytelników wydadzą się te słowa wprost śmieszne, niestety jednak zaręczyć można, że jeszcze wielu gospodarzy w ten sposób żywi swoje krowy. Zdarza się widzieć w latach względnie urodzajnych obory, składające się z 70 krów, od których przeciętna ilość mleka w porze zimowej nie przenosiła dziennie 10 garncy. Czyż może być w takiem gospodarstwie mowa o jakim dochodzie z krów?

Krowa jedynie wówczas daje dochód gospodarzowi, jeżeli sama przez się jest mleczna, a przytem dobrze żywiona. Mleczność krowy ocenia się podług jej oznak zewnętrznych, które bywają wielorakie:

1) Delikatna, elastyczna (rozciągliwa, sprężysta)skóra na łopatkach i wogóle na bokach.

2) Szerokie odstępy pomiędzy żebrami.

3) Dobrze rozwinięte wymię, o dużych strąkach, (strzykach,) z wysoko sięgającą tak zwaną "tarczą mleczną" pomiędzy tylnemi nogami. Skóra na wymieniu powinna być możliwie cienka i elastyczna, nigdy zaś gruba, porosła szerścią. Wogóle, wymię nie powinno być mięsiste.

4) Pod brzuchem powinna być dobrze rozwinięta t. z. "żyła mleczna" czyli "zdrój".

5) Cały tułów, a głównie jego tylnia część wraz z krzyżem powinny być dobrze rozwinięte.

6) Szerść krótka, połyskująca się.

7) Szyja cienka, głowa mała, z rogami naprzód wystającemi, ku sobie zagiętemi.

8) Ogon cienki i delikatne suche nogi.

9) Wogóle krowa powinna mieć łagodny wygląd.

Z pomiędzy bardzo wielu ras bydła do najmleczniejszych zaliczane są rasy nizinne, wyhodowane na żyznych pastwiskach, położonych u wybrzeży morskich. Za najmleczniejsze uważane są krowy angielskiej rasy Jersey, Holenderskie i Oldenburskie. Pokrywając nasze krajowe dobre krowy stadnikami wyżej wymienionych ras, otrzymujemy częstokroć śliczne krzyżowane bydło, nie wiele ustępujące pod względem mleczności krowom sprowadzanym, lecz za to znacznie je przewyższające pod każdym innym względem gospodarskim. Najgłówniejszą zaletą bydła krzyżowanego jest jego łatwe przystosowanie się do miejscowych warunków, niewybredność w pastwisku, względna odporność na choroby i podatność do tuczenia. Wszystkiego tego nie można powiedzieć o krowach sprowadzanych, które przedewszystkiem trudno się przyzwyczajają do klimatu, i łatwo podlegają chorobom płucnym.

Pozwolić sobie może na sprowadzenie z zagranicy stadnika niewątpliwie tylko zamożny gospodarz, większość zaś postępowych rolników posługuje się stadnikami rasowemi, wyhodowanemi w kraju. Kogo jednak nie stać i na ten wydatek,niech się zaopatrzy w byczka, kupując go cielęciem kilkotygodniowym w jednem z wzorowych gospodarstw, i sam sobie wyhoduje w półtora roku pięknego rozpłodowca. Przy kupowaniu byka należy mieć na uwadze następujące zasady:

1) Stadnik nie powinien pochodzić nigdy od pierwiastki, czyli krowy pierwszy raz się cielącej. Najlepiej jest szukać stadnika po krowie 5 — 8 letniej, która w tym wieku najlepiej bywa rozdojona.

2) Stadnik powinien pochodzić od krowy bardzo mlecznej i zdrowej.

3) Ojciec danego stadnika powinien również pochodzić od krowy z poręczoną mlecznością.

4) Budowa stadnika powinna być dobra, o ile możności bez zarzutu.

Mając te cztery punkty na uwadze i pewność, że dany stadnik posiada wszystkie te zalety w sobie, możemy go śmiało kupować, bądź to cielęciem, bądź to jako sztukę dojrzałą.

Nie powinien nigdy gospodarz, zamierzający hodować w swojem gospodarstwie krowy, oglądać się na różnicę kilku dolarów więcej, wydanych przy kupowaniu cielęcia - byczka, przeznaczonego w przyszłości na rozpłodowca.

"Za tanie pieniądze psy mięso jedzą", głosi stare przysłowie, i w danym wypadku trzeba koniecznie przypomnieć gospodarzowi, obierającemu się za taniem kupnem stadnika.

Gospodarz, posiadający dobrego stadnika, powinien baczną zwrócić uwagę na wybór krów, przeznaczonych na matki dla przyszłego pokolenia.

Na matki kwalifikują się jedynie krowy dobrze zbudowane, a przytem mleczne. Wartość zewnętrzną krowy łatwo ocenić możemy, stosując wyżej przytoczone przepisy; trudniejsza za to jest sprawa z ocenieniem właściwej jej wartości, jako dójki, aczkolwiek wartość ta z wyglądem zewnętrznym jest w pewnym stosunku. Chcąc jednak dokładniej ocenić wartość mleczną krowy, niezbędnie zaprowadzić trzeba tak zwane udoje próbne.

Rozmaitości.

List ziomka naszego z pod Mukdenu.

Piszący ten list wychował się na Szląsku, lecz został wydalony, jak tylu innych. Matka jego dotąd mieszka w Piekarach. List, pisany do żony brzmi jak następuje:

Moja najukochańsza droga Zono!

Pozdrawiam Cię wraz z córką naszą, najprzód Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! i donoszę Ci że ja dzięki Panu Bogu jestem zdrowy, także i Tobie, moja kochana Zono i Córce naszej życzę zdrowia, szczęścia i błogosławieństwa Pana Boga i Matki Boskiej.

Moja kochana Zono! 19-go marca odebrałem od Ciebie list, który był pisany 6-go lutego i posłany przez Prusy; więc kochana Zono, dziękuję Ci serdecznie za list, tylko upoważniam Cię, ażebyś listy posyłała z Polski, bo w Prusach musisz zapłacić za markę, a z Polski wysyłają bez marki.

Teraz Cię proszę, kochana Zono, jeżeliś jeszcze nie dała na mszę św., to nie żałuj tych parę groszy i daj gdzie twoja wola: do Piekar, albo do Bobrownik, bo tu, kochana Zono, niema innej rady, ja sam obronić się nie poradzę, ażebym mógł szczęśliwie do domu powrócić, bo tylko wola Najwyższego Boga i Matki Najświętszej, że ja dotychczas zostałem żywy i bez wszelkiego uszkodzenia.

Otoż, kochana Zono, już właśnie miesiąc, jak Ci ostatni list wysłałem, lecz prędzej nie miałem czasu ani sposobu, bo kancelarya, do której nosiłem listy dla Ciebie została granatami rozbita i tak, kochana Zono, nie mogłem Ci opisać wszystkich niebezpieczeństw, w jakich się znajdowałem.

Otoż 27-go lutego Japonia zaczęła bombardować naszą pozycyę i rozpoczął się bój na całej linii, zdawało się, jakoby świat się przemienił. Ryk granatów rozlegał się dniem i nocą. Kiedy Japonia puszczała granaty do naszych dołów, gdzie my się właśnie na ten czas znajdowali, przykazano nam było, aby iść w okopy, dlatego, że kiedy granat wpadł do takiego dołu, to ani jeden człowiek w nim żywy nie został.

Więc kiedy wyszliśmy, słyszę wielki szum! To granat nadlatuje! Więc upadłem na ziemię, żeby, kiedy granat się rozerwie i kawałki żelaza rozlatować się będą, aby mnie nie trafiły.

Otoż właśnie granat uderzył w ziemię obok mnie, kawałki żelaza porozlatywały się na wszystkie strony, lecz dzięki Bogu żaden mnie nie trafił i tylko ziemią zostałem obsuty. Więc kiedy wstałem, widzę, że podoficer leży ze skrwawionem licem, a tam, gdzie granat uderzył, został wyrwany wielki dół i dwóch żołnierzy, którzy biegli wraz ze mną, leżą zabici. Więc począłem uciekać, lecz przeszkadzała mi ciężka amunicya, a także swąd wielce zjadliwy, który szedł jakoby największe chmury.

A tu granaty bez przestanku padają na ziemię, więc widzę, że niema rady i zdałem się na wolę Boską.

Dnia 2-go marca byłem naznaczony do boju i byłem przez 4 dni. Toż znów, jak wiadomo, strzały z karabinów jako deszcz latały nade mną, lecz z łaski Pana Boga i Matki Najświętszej zostałem żywy i zdrowy.

Japonia rzucała się na nas kilka razy, lecz za każdym razem została cofnięta z wielką stratą wojska i przykazano nam było nie oddawać pozycyi, chociażby zaraz umierać.

Lecz inaczej się stało, bo oto Japonia się przerwała z drugiej strony Mugdenu, 15 mil od naszej pozycyi i było nam przykazane od Kuropatkina, ażeby odstąpić, bo inaczej bylibyśmy zabrani w niewolę. Więc 7-go marca opuściliśmy pozycyę i udaliśmy się w drogę. Szliśmy 5 dni i nocy, a dostaliśmy tylko po jednym funcie sucharków przez cały czas. Wojsko padało na ziemię od głodu, a także zmęczone daleką podróżą, spocząć nie dawali. Naszej roty kuchnia została zabrana przez Japonię, lecz później dano nam inną kuchnię i dostajemy obiad do dziś dni.

Idziemy ku Charbinowi,lecz nie wiadomo, czy tam pozostaniemy, a może pójdziemy na Władywostok. Droga jest wielce przykra. Powietrze tak się kurzy, że o trzy kroki człowieka nie widać. Bieda i nędza coraz większa; nietylko, że ja się nigdy nie myję, ale już 4 miesiące nie miałem świeżej koszuli. Niech Pan Bóg każdego zachowa od wojny! Iluż tu ludzi ginie nagłą śmiercią, albo kalectwem, a także wszelką nędzę trzeba ponosić.

Martwi mnie, kochana Zono, że tak mało dostajesz dla utrzymania siebie i dziecka,lecz staraj się jak, możesz, a Pan Bóg Ci za to zapłaci. Może, że Pan Bóg ukończy tę wojnę za niedługi czas, a mnie da szczęśliwie powrócić do domu, a teraz, kochana Zono, starajmy się wszystkie nasze trudy znosić w cierpliwości, a może Pan Bóg, jeżeli nie w tem, to w przyszłem życiu odejmnie od nas ten krzyż, który obróci się w radość.

Teraz Cię jeszcze pozdrawiam, kochana Zono wraz z Córką naszą i polecam Was opiece Pana Jezusa i Jego Matki.

Pozdrawiam też kochanych Rodziców, Braci i Siostry, a także naszą Matkę w Piekarach. Bądźcie z Bogiem! Twój kochający Cię mąż, Paweł.

NASZA SŁUZBA.

Siostrzeniec. Jakże się miewa mój wuj?

Służący. Doktor powiedział, że jeżeli dożyje jutra, to może wyzdrowieje, ale jeżeli nie dożyje — to nie będzie już żadnej nadziei...

NAGROBEK.

Przechodniu! pod tą mogiłą
Spoczął człowiek zasłużony;
Już mu się wszystko sprzykrzyło,
Lecz najwięcej — język żony.

HENRYK SIENKIEWICZ.

NA POLU CHWAŁY

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

Z CZASOW KROLA JANA SOBIESKIEGO.

CZĘSC PIERWSZA.

(Ciąg dalszy.)

Bo chociaż powiedział Jan, że nie ma co się wilkom dziwować, przecie, gdy się pomyśli, że taki gołąbek niewinny stać się mógł ich pastwą, to aż serce pod szyję podchodzi od wściekłości, a zarazem trudno utrzymać łez.

— Szkoda — mówił — że skóry wilcze tak tanie, i że żydy ledwie za trzy talara dają, ale łez trudno utrzymać i nawet lepiej poprostu i pofolgować, gdyż ktoby nie pożałował uciśniętej niewinności i cnoty,ten okazałby się barbarusem, nie godnym rycerskiego i szlacheckiego imienia.

To rzekłszy — pofolgował istotnie łzom, a za jego przykładem poszli zaraz i inni bracia; chociaż bowiem wilki mogły w najgorszym razie zagrozić życiu nie zaś cnocie panny Sienińskiej, jednakże tak ich wzruszyła wymowa brata, że serca zmiękły w nich jak wosk przygrzany.

Chcieli też po wieczerzy palić z pistoletów na cześć panienki, ale sprzeciwił się temu gospodarz, mówiąc że ma w domu borowego, człowieka wielkich zasług, który jest chory i potrzebuje spokoju.

Mniemał pan Pągowski, iż to może jaki zubożały krewny domu, a w najgorszym razie szlachcic zaścianka, więc, przez grzeczność począł się o niego wypytywać; dowiedziawszy się jednakże, iż to jest chłop służebny, wzruszył ramionami i spojrzawszy niechętnem i zdziwionem okiem na starego Cypryanowicza, rzekł:

— A tak! zapomniałem, co o waścinem, zbyt ludzkiem sercu opowiadają.

— Daj Boże — odpowiedział pan Serafin — aby nie opowiadali nic gorszego. Siła temu człowiekowi zawdzięczam, a może i każdemu się to trafić, gdyż on wybornie zna się na ziołach i każdej chorobie umie zaradzić.

— To już mi tylko to dziwne,że skoro innych tak uzdrowił, siebie nie uzdrowił.Przyślij go waszmość kiedy tej oto mojej krewniaczce,pani Winnickiej, która z ziół rozmaite extracta wyciąga i ludzi niemi morzy; ale tymczasem niech nam wolno będzie pomyślić o spoczynku, bo mnie droga okrutnie strudziła, a wino niecoś rozebrało, również jak panów Bukojemskich.

Bukojemskim rzeczywiście kurzyło się z czupryn, a oczy mieli mgliste i rozrzewnione, więc gdy młody Cypryanowicz poprowadził ich do oficyny, gdzie miał z nimi razem nocować, to szli za nim wielce niepewnym krokiem po skrzypiącym od mrozu śniegu, dziwiąc się, że miesiąc śmieje się do nich i siedzi na dachu stodoły, zamiast świecić na niebie.

Lecz panna Sienińska tak głęboko zapadła im w serca, że chciało im się jeszcze o niej mówić.

Młody Cypryanowicz nie czuł także ochoty do snu, kazał więc przynieść gąsior miodu, poczem zasiedli wedle wielkiego komina i przy jaskrawem świetle łuczywa pili z początku w milczeniu, słuchając tylko świerszczów, grających w izbie.

Wreszcie najstarszy, Jan, nabrał w piersi powietrza, poczem wydmuchnął je w komin z taką siłą, że aż się płomień pochylił i rzekł:

— O Jezu! Bracia moi mili, zapłaczcie nade mną, bo przyszedł na mnie termin żałosny!

— Jaki termin? mów, nie ukrywaj!

— A to przecie miłuję tak, że aże mi kolana mdleją.

— A ja, to myślisz, nie miłuję? — zawołał Łukasz.

— A ja?— krzyknął Mateusz.

— A ja? — zakończył Marek.

Jan chciał im coś odpowiedzieć, ale zrazu nie mógł, albowiem porwała go czkawka. Wytrzeszczył tylko oczy z wielkiego zdziwienia i począł spoglądać na nich tak, jakby ich pierwszy raz w życiu widział.

Wreszcie gniew odbił się na jego obliczu.

— Jakto, tacy synowie — zawołał — to starszemu bratu chcecie w drogę wchodzić i szczęśliwości go pozbawić?

— O wa! — odpowiedział Łukasz — to cóż? Zali to panna Sienińska jakowaś ordynacya, że ją tylko starszy ma brać? Z jednogośmy ojca i matki, przeto jeśli nas takimi synami zowiesz—to rodzicielom w grobie uchybiasz. Każdemu wolno miłować.

— Wolno każdemu, ale wam wara, boście mi obedientiam powinni.

— Mamy całe życie końskiego łba słuchać? Co?

— Bluźnisz, poganinie, jako pies!

— Ty sam bluźnisz. Bo Jacobus młodszy był od Ezawa, a Józef najmłodszy z braci, więc ty Pismu Swiętemu przyganiasz i przeciw wierze szczekasz.

Przyciśnięty temi argumentami do muru, Jan nie umiał na razie znaleźć odpowiedzi, a gdy jeszcze Mateusz wspomniał coś o Kainie, jako starszym bracie, wówczas całkowicie stracił głowę.

Gniew wzbierał w nim coraz większy, aż nakoniec począł prawicą szukać szabli, której zresztą nie miał przy boku.

Niewiadomo, do czego byłoby doszło, gdyby nie Marek, który, trzymając od pewnego czasu palec przy czole, jak gdyby się porał z jakąś myślą, nagle wykrzyknął ogromnym głosem:

— Jam najmłodszy z braci, jam jest Józef, więc dla mnie panna Sienińska!

A inni zaraz zwrócili się do niego, ze wzburzeniem w obliczach i skrami w oczach:

— Co? Dla ciebie? Dla ciebie, ty gęsie jaje! ty słomiana kukło ty końskie zołzo, suszykuflu, ty opoju!... Dla ciebie!

— Stulcie gęby, skoro tak stoi w Piśmie!

— W jakiem Piśmie, głąbie?

— Wszystko jedno — ale stoi. Samiście się popili — nie ja!

Lecz tu wdał się między nich Stanisław Cypryanowicz.

— Czy wam nie wstyd, — mówił — szlachtą i braćmi będąc, kłótnię wszczynać? jak-że to obserwujecie miłość braterską?

I o co kłótnia?

Czy to panna Sienińska jest grzyb, który ten do kobiałki schowa, kto go pierwszy w borze zdybie?

Zali taki jest między pelikanami obyczaj,którzy to pelikanowie, nie będąc ani szlachtą, ani nawet ludźmi,przecie z rodzinnych afektów jedne drugim we wszystkiem ustępują, a gdy ryb nie nałowią, to się krwią własną wzajemnie karmią?

Wspominacie zmarłych rodziców waszych,aleź i oni tam łzami się zalewają, widząc niezgodę synów, którym pewnie co innego pod błogosławieństwem nakazywali.

Już im tam i pasza niebieska nie smakuje i oczu nie śmieją podnieść na owych czterech Ewangielistów, których imiona na chrzcie świętym wam podawali.

Tak mówił Staszko Cypryanowicz i, choć z początku chciało mu się cokolwiek śmiać, jednakże, w miarę jak mówił, coraz więcej się własną wymową przejmował, albowiem dla kompanii także był nieco podpił. Albowiem panowie Bukojemscy rozrzewnili się w końcu jego przemówieniem niezmiernie i zapłakali wreszcie wszyscy czterej, a najstarszy, Jan, zawołał:

— O dla Boga, zabijcie mnie, ale nie nazywajcie Kainem!

Na to Mateussz, który był o Kainie wspomniał, rzucił mu się w objęcia.

— Bracie, katu mnie za to oddać!

— Wybacz, bo się z żalu rozpuknę — wołał Łukasz.

Marek zaś:

— Szczekałem przeciw przykazaniu, jako pies.

I poczęli się ściskać, lecz Jan, uwolniwszy się wreszcie z objęcia braci, siadł nagle na ławie,rozpiął żupan, rozgarnął koszulę i, obnażywszy pierś, począł mówić przerywanym głosem:

— Macie! oto jako pelikan!... macie!

A tamci nuż jeszcze bardziej szlochać:

— Pelikan! czysty pelikan!... Jak mi Bóg miły! — pelikan! — Bierzcie pannę Sienińską!

— Twoja ona! ty ją bierz.

— Młodsi niech biorą...

— Nigdy! Nie może być!

— Jechał ją sęk!

— Jechał ją sęk!

— Nie chcemy jej!

A wtem Łukasz uderzył się dłońmi po udach, aż rozległo się w izbie.

— Wiem! — krzyknął.

— Co wiesz? Mów, nie ukrywaj.

— Niech ją Cypryanowicz bierze!

Usłyszawszy to tamci, aż zerwali się z ław, tak im trafiła do serca myśl braterska i otoczyli Cypryanowicza.

— Bierz ją, Staszku!

— Najlepiej nas pogodzisz.

— Dla nas to uczyń!

— Niech ci Bóg błogosławi—wołał Jan,wznosząc oczy do nieba i wyciagając nad nim ręce.

A Cypryanowicz spłonął na twarzy i stał zdumiony, powtarzając:

— Bójcie się ran boskich!...

Lecz serce drgnęło mu w piersiach na samą myśl, bo siedząc od dwóch lat przy ojcu wśród głębokich lasów i mało ludzi widując, oddawna nie napotkał tak cudownej dziewczyny.

Widywał podobne niegdyś w Brzeżanach, gdy ojciec oddał go na tamtejszy dwór, aby nabrał ogłady i znajomości spraw publicznych. Lecz wówczas był jeszcze pacholęciem — i czas zatarł te dawne wspomnienia.

Aż oto teraz, gdy wśród borów ujrzał znów niespodzianie taki kwiat śliczny — ludzie mówią mu odrazu: bierz go!....

Więc zmieszał się okrutnie i raz jeszcze powtórzył:

— Bójcie się Boga! gdzie wam, albo mnie do niej.

Lecz oni, jak to zwykle pijani, żadnej przeszkody nie widząc, poczęli nalegać.

— Nie będzie żaden z nas drugiemu zazdrościł, — mówi Łukasz — a ty ją bierz! Mieliśmy i tak na wojnę iść, bo dość nam tego leśnego stróżowania. Trzydzieści talarów na cały Boży rok..... Na napitki nie starczy, a coże na ochędostwo? Konie poprzedawaliśmy i na twoich za wilkami jeździemy, rzędy też... Wiadomo, że ciężko sierotom. Lepiej na wojnie zginąć — a ty ją bierz, jak nas kochasz!

— Bierz ją! — wołał Jan — a my do Rakuz, do kawalera Lubomirskiego pociągniem, niemiaszkom pomagać, pogan łuszczyć.

— Bierz ją zaraz...

— Jutro! Do kościoła!...

Lecz Cypryanowicz ochłonął już ze zdumienia i wytrzeźwienia tak, jakby nic od rana w ustach nie miał.

— Ludzie, zastanówcie się, co mówicie! Zali to tylko waszej, albo mojej woli do tego potrzeba? A cóż ona sama, a cóż pan Pągowski, który jest człowiek dumny i nieużyty? Choćby też i panna stała mi się z czasem przyjacielem, wolałby on może, by rutę siała, niż aby została żoną takiego chudopachołka, jak ja, albo i któren z was.

— O wa! — zawołał Jan. — A cóż to pan Pągowski kasztelan krakowski, czy hetman wielki? Jeśliś dla nas dobry, to i jemu wara nosem kręcić. Za mali mu na swatów Bukojemscy?

A wiera! Stary jest, niedługo mu do śmierci, niechże się strzeże, aby mu święty Piotr palców we wrotach niebieskich nie przyskrzypnął. Ujmij-że ty się za nim, święty Pietrze i powiedz mu tak: "Nie umiałeś, o taki synu, za życia mojej krwi uszanować, całuj-że teraz psa w nos!" Tak mu po śmierci powiedz! Ale my się i za życia nie pozwolim spostponować.

Jakto? To dla tego, że nie stało fortuny, mają nas poniewierać i jako chłopów traktować?...

Takaż ma być zapłata za nasze służby ojczyźnie, za naszą krew, za nasze rany?

O bracia moi, sieroty wy boże! niejedna krzywda nas w życiu spotkała, ale cięższej nikt nam nigdy nie wyrządził.

— Prawda, prawda! — wołali żałośliwie Łukasz, Marek i Mateusz.

I łzy żalu popłynęły im znów obficie po policzkach, lecz, wypłakawszy się, poczęli się burzyć, albowiem zdawało im się, iż takiej obrazy niewolno ludziom urodzonym puszczać w niepamięć.

Marek, który był najbardziej z braci porywczy, pierwszy sobie o tem przypomniał.

— Trudno go na szable pozywać, — rzekł — bo stary jest i ręki nie ma, ale jeśliby nam wzgardę jakowąś okazał, trzeba się pomścić. Co nam czynić? — pomyślcie!...

— Nogi mi zmarzły na mrozie — odrzekł Łukasz — a teraz mnie palą okrutnie. Żeby nie to, zarazbym coś obmyślił.

— A mnie łeb pali, nie nogi.

— Z pustego i tak nie nalejesz.

— Kaczan głąbowi przygania! — rzekł Jan.

— Będziecie mi tu kłótnię zaczynać, zamiast odpowiedź obmyślać! — zawołał z gniewem Marek.

Lecz tu wdał się między nich Cypryanowicz.

— Odpowiedź? — zapytał — a komu?

— Pągowskiemu.

— A na co chcecie odpowiadać?

— Na co? Jakto: na co?

I poczęli na się spoglądać z niemałem zdziwieniem, a potem zwrócili się do Marka.

— Czego ty od nas chcesz?

— A czego wy chcecie?...

— Do jutra sesya! — zawołał Cypryanowicz. Ot i ogień już w grabie przygasa i północ dawno minęła. Łoża tam pod ścianą gotowe, a spoczynek słusznie nam się należy, bośmy się spracowali na mrozie.

Ogień przygasł istotnie i pociemniało w izbie, więc rada gospodarza trafiła do przekonania panów Bukojemskich.

Chwilę jeszcze trwała rozmowa, ale coraz mniej żywa, a potem zaszemrał w izbie szept pacierzy, odmawianych to ciszej, to głośniej, a przerywanych głębokiemi westchnieniami.

Głownie w kominie poczęły okrywać się popiołem i czernieć; czasem zapiszczało coś w dogasającem ognisku i świerszcze ozwały się po kątach żałosnem ćwierkaniem, jakby z żalu za światłem.

Rozległ się jeszcze w pomroku stuk butów zrzucanych z nóg na podłogę, poczem krótki czas cisza, a następnie ogromne chrapanie czterech uśpionych braci.

Lecz młody Cypryanowicz nie mógł zasnąć, albowiem wszystkie jego myśli krążyły koło panny Sienińskiej, jak żwawe pszczoły wokół kwiatu.

Gdzie tam spać z takim rojem w głowie.

Przymknął wprawdzie powieki raz drugi, lecz, widząc, że to na nic, pomyślał:

— Pójdę obaczyć, czy się u niej nie świeci jeszcze.

I wyszedł.

W oknie panny Sienińskiej nie było światła, tylko blask miesiąca drgał na nierównych szybach, jak na bieżącej wodzie.

Swiat był cichy i uśpiony tak głęboko, że nawet śniegi zdawały się spać w zielonawej topieli księżycowego światła.

— Czy ty wiesz, że mi cię rają? — szepnął młody Cypryanowicz, patrząc w srebrne okno dziewczyny.

Starszy pan Cypryanowicz, gwoli własnej, przyrodzonej mu gościnności i wedle zwyczaju, nie szczędził próśb i zaklęć, aby goście zostali dłużej w Jedlni. Klękał nawet przed panią Winnicką, co, z powodu lekkiej jeszcze, ale już nieco dokuczliwej podagry, nie przychodziło mu łatwo. Wszystko to jednak nic nie pomogło. Pan Pągowski uparł się jechać przed południem do domu — i w końcu trzeba się było na to zgodzić, gdy na jego oświadczenie, że spodziewa się gości — nie było co rzec. Wyruszyli tedy przed południem w dzień jasny, mroźny i w cudną pogodę. Okiść na drzewach i śniegi na polach były obsypane jakby tysiącami iskier, które migotały tak w słońcu, iż ledwie oczy mogły znieść owe blaski bijące z nieba i z ziemi. Konie szły tęgą rysią, a grały w nich śledziony; płozy sanic świstały po twardym śniegu; firanki po bokach były odsunięte — i co chwila, to w jednem okienku, to w drugiem, ukazywała się różowa twarz panny Sienińskiej z wesołemi oczkami i z zaczerwienionym od mrozu noskiem, właśnie jakby wdzięczny obrazek w ramach.

Ciąg dalszy nastąpi.

POSZUKIWANIA.

Poszukiwania nie wynoszące, więcej jak jeden cal druku, kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara. Poszukiwania tyczące się związku małżeńskiego, każdorazowe dolara.

UWAGA.— Zwracamy uwagę czytelników, aby ogłoszenia o poszukiwania osób pisali krótko i wyraźnie. Kto tego na przyszłość nie uczyni, ten sam sobie będzie winien.

ŁYMARZ potrzebny! pierwszej klasy — znający doskonale swoją robotę. Musi umieć nową robotę, a także być zdolnym do reperacyi. Stała praca. Stephenson K. Nagy, Egg Harbor City, N. J. (x)

TRZY "HOMESTEADY" (grunta darmo) w stanach Wisconsin, Missouri, Michigan, Minnesota, Florida i Kalifornia. Każdy może otrzymać 160 akrów, bez płacenia podatków i procentu przez 5 lat. Przyślijcie dolara na informacye w jaki sposób możecie nabyć te 160 akrów. Wymieńcie stan, w którym chcielibyście osiąść. Adres: R. Hintermeister, Land Bureau, St. Charles, Mich.

RODACY! Jeżeli jesteście bez roboty, zgłoście się do najstarszego i sprawiedliwego polskiego agenta. Mam dla was rozmaite roboty w mieście i na prowincyi, dla mężczyzn i kobiet, żonatych i samotnych młodzieńców i dziewcząt. Również kolektuję długi i udzielam rady w sprawach sądowych. John Lucos, agent, 167 Washington st., Chicago, Ill. (x)

25 dolarów nagrody kto mi nadeśle pewną wiadomość o mojej żonie Maryannie z Tubków Żarnowskiej, pochodzącej ze wsi Szalowa powiatu Gorlickiego w Galicyi. Miała przebywać w latach 1903 i 4 w New Yorku i tam umrzeć w którymś szpitalu. Jan Żarnowski, 950 10th str., Esplen Borough, Pa., Allegheny Co. (27)

DO SPRZEDANIA sztor rzeźnicki, grocernia, w bardzo dobrem położeniu niedaleko stacyi kolejowej. Wszystko urządzone elegancko. Wyjazd do kraju przyczyną sprzedaży. Po bliższe informacye zgłosić się pod adresem: M. Karc, 737 Seymour, Conn.

Krawczyk Adolf poszukiwany jest przez swoją żonę, która w tych dniach przyjechała z Europy. Ktoby o nim wiedział lub on sam, niech mi doniesie pod adresem: Aleksandra Krawczyk, box 36 Canonsburg, Pa.

Bracia Albert, Ludwik i Stanisław Figlewiczowie poszukują swego ojca Kazimierza Figlewicz. Ktoby o nim coś wiedział niech da znać na adres: A. Figlewicz, Powers Lake, Wis. Ice Co.

Pelagia Dąbkowska prosi panią Józefę Kszycką o nadesłanie kartona z kapeluszem. Koszta będą zwrócone. Pelagia Dąbkowska, box 46 Victor Hill, Erie Co., N. Y. (28)

Smoła Józef rodem ze wsi Hubenic w Galicyi, poszukiwany jest w ważnym interesie przez swego brata Jana Smołę, Munhall, Pa., Allegheny Co.

Na sprzedaż 80 akrowa farma, 40 akrów zasianych zbożem, a 40 akrów pastwiska z zabudowaniem i sprzętami rolniczemi 100 mil od St. Paul, Minn. Cena $2000 na łatwe spłaty. Leon Czerwinski, Lehigh, Wis., Barron Co. (28)

Kobieta ze znakiem na prawym policzku wraz 8 miesięcznym synkiem, rodem z Lipiny w Galicyi, poszukiwana jest przez swego męża, Franciszka Bobrowskiego, 71 Division st., Grand Rapids, Mich.
Kto mi poda jej adres, otrzyma wynagrodzenie. (28)

NOWOSC.

W tych dniach otrzymaliśmy z Europy wielki zapas pięknych składanych obrazków kolorowych z powinszowaniem imienin. Powinszowania te są bardzo misternie wykonane.

Gdy się je złoży, wygląda jak piękny kolorowy obrazek, ozdobiony deseniami róż, niezapominajek i innych kwiatów; gdy znów rozłożymy to powinszowanie, można je wygodnie postawić na stole, a wtenczas wygląda jak mały pałacyk wśród drzew i kwiatów. Jest to bardzo stosowny podarunek dla młodzieży na powinszowanie imienin. Jedno powinszowanie kosztuje 25 c.

W. Dyniewicz,
532 Noble str., Chicago, Ill.

Quo Vadis

słynna powieść Henryka Sienkiewicza, ozdobiona portretem autora i czterema ślicznemi illustracyami kolorowemi, według obrazów artystów malarzy Stachiewicza i Siemiradzkiego, opuściła w tych dniach — w drugim nakładzie — prasę „Gazety Polskiej."

Powieść ta, niezwykle zajmująca, rozeszła się dotąd w milionach egzemplarzy, we wszystkich językach. Wydanie niniejsze obejmuje trzy tomy. Aby umożliwić każdemu nabycie tej powieści, sprzedajemy ją po bajecznie niskiej, dotąd niebywałej cenie.

I tak wszystkie 3 tomy
w miękkiej oprawie 75c
w mocnej oprawie $1.00

Wł. Dyniewicz

Nowiny Miejscowe

POSWIĘCENIE kamienia węgielnego kościoła Sw. Trójcy odbyło się w niedzielę popołudniu, dnia 25 czerwca. Cała uroczystość wypadła bardzo wspaniale, a przyczyniła się do tego obecność delegata papieskiego, ks. arcybiskupa Albina F. Symona. Całe Trójcowo było udekorowane tysiącami chorągwi polskich i amerykańskich.

Już o godzinie 1ej zaczęły tłumy ludu zapełniać ulicę Noble. O czwartej godzinie zajechały powozy, z których wysiedli księża polscy towarzyszący arcybiskupowi Symonowi. Pomiędzy nimi znajdywali się następujący kierownicy parafii i księża: F. Lange, St. Nawrocki, J. Gronkowski, F. Jagielski, P. Budnik, R. Magott, B. Iwaszewski, T. Ostrowski, F. Jorka, M. Kotecki, K. Słomiński, K. Niks, A. Skrypko, S. Zapała, K. Truszyński.

Arcybiskupa Symona wprowadził na parafię proboszcz z Trójcowa, ksiądz Sztuczko, poczem chór dzieci odśpiewał pieśń, Witaj nam gościu pożądany! Następnie młodziutka Anna Wieczorowska, uczennica szkoły na Trójcowie, wypowiedziała imieniem dziatwy serdeczne powitanie arcybiskupa i wraz z Martą Hoppe i Ireną Kachelek złożyła u stóp jego wspaniały kosz kwiatów.

W imieniu parafian powitał arcybiskupa Symona ob. Górecki, a w imieiu chóru parafialnego panna St. Woźniak.

Tymczasem uformował się na ulicy Noble olbrzymi pochód pod kierunkiem głównego marszałka F. Ksyckiego i Dr. Związkowego, prof. Kuflewskiego. W pochodzie wzięło udział kilkadziesiąt towarzystw kościelnych i koło 30 grup Związku Nar. Pol. z Rządem Centralnym na czele.

Po poświęceniu kamienia węgielnego przez arcybiskupa dyecezyi chicagoskiej ks. Quigley, wygłosił ks. arcybiskup Symon do zgromadzonych tłumów około nowo budującej się świątyni mowę następującej treści:

Ten kościół, który tu wybudujecie, będzie na zawsze kościołem katolickim i polskim. Polacy chcą się modlić i dlatego stawiają świątynie, dając tem dowód, że pamiętają o Bogu podczas pracy nad zdobyciem grosza. Każdy Polak dbający o swój kościół chce być jakby jednym z żywych kamieni, z których gmach ten się składa i sercem się wznosi po nad zwykłe sprawy świata.

Niech ten kościół będzie przybytkiem zgody, jedności i miłości bratniej wśród Polaków, którzy wyrzec się powinni raz na zawsze niezgody, swarów, kłótni i podejrzeń.

Kościół ten będzie nietylko katolickim ale i polskim. Modlić się będziecie po polsku, w mowie, którą Wam Ojczyzna przekazała. Pan Bóg Was stworzył Polakami, więc nie wstydźcie się tego a módlcie się po polsku w takim duchu jak Wasza Polska dusza czuje. Niech ta świątynia będzie szkołą polskiej modlitwy w Waszej ojczystej mowie zanoszonej i zanosząc modły Wasze czujcie się Polakami jakimi Was Bóg stworzył.

Mowę swą zakończył arcybiskup udzieleniem zebranym błogosławieństwa apostolskiego.

UNIWERSYTET chicagoski przeznaczył $100,000 na amerykańską akademię sztuk pięknych w Rzymie. Powyższa suma jest częścią miliona dolarów, jaki złożyli amerykańscy milionerzy dla uniwersytetu chicagoskiego. W akademii sztuk pięknych w Rzymie 16tu amerykańskich studentów będzie się rok rocznie kształciło w malarstwie, muzyce, architekturze i rzeźbie.

KSIĄDZ Gronkowski, proboszcz parafii św. Wojciecha, donosi, iż Jego Excellencya arcybiskup Symon będzie przyjmował wszelkie deputacye na plebanii ks. Gronkowskiego. Kto zatem ma jaki ważny interes do arcybiskupa, niech się tam zgłasza.

GREAME Stewart, były kandydat na mayora z partyi republikańskiej, umarł we wtorek rano po długiej chorobie. Był on jednym z zasłużonych byznesistów chicagoskich, ogólnie lubiany i poważany.

S. p. PIOTR KIOŁBASSA.

W piątek, dnia 23 czerwca umarł w szpitalu polskim Najśw. Maryi Panny śp. Piotr Kiołbassa jeden z najstarszych osadników polskich. Imię jego znanem było szerokim kołom społeczeństwa amerykańskiego.

Sp. Piotr Kiołbassa urodził się dnia 13 października, 1838 roku we Swibiu, powiecie gliwickim na Górnym Szląsku.

W r. 1855 przybył z rodzicami do Ameryki do miasteczka Panny Maryi w Teksas.

D. 9 lutego 1862 wstąpił do wojska amerykańskiego w kawaleryi teksaskiej.

9 stycznia 1863 r. wzięty do niewoli; 9 lutego uwolniony, wstąpił do wojska Stanów północnych.

30 listopada 1864 złożył egzamin na kapitana kawaleryi; 5 stycznia 1865 mianowany służył do 1 maja 1866.

W r. 1865 ożenił się z panną Pauliną Dziewior.

W r. 1866 przybył do Chicago. Wstąpił do policyi.

W r. 1887 ponownie wstąpiwszy do policyi, mianowany sierżantem, służył do r. 1869.

W r. 1869 wyjechał do Teksas. Był tam nauczycielem i organistą 2 lata.

W r. 1871 wrócił do Chicago, wstąpił do policyi, został sierżantem.

W r. 1873 został urzędnikiem cłowym i na tym urzędzie pozostał 16 lat aż do r. 1880. Przez 2 lata był członkiem legislatury stanu Illinois.

W r. 1891 obrany skarbnikiem miasta Chicago.

W r. 1898 obrany aldermanem.

W r. 1900 mianowany superwizorem, w r. 1902 komisarzem budwy, w r. 1904 komisarzem robót publicznych.

W r. 1901 umarła jego pierwsza żona.

W r. 1903 ożenił się z panią Antoniną Otzenberg z Chojnackich.

D. 23 czerwca 1905 umarł po ciężkiej chorobie.

Pogrzeb ś. p. Piotra Kiołbassy odbył się we wtorek, 27 bm. o godz. 9 rano, z kościoła św. Stanisława Kostki na cmentarz czesko-polski przy licznym współudziale publiczności.

Niech odpoczywa w pokoju po trudach przykładnego żywota.

PAN Kazimierz Chodziński, znany artysta-rzeźbiarz, znalazł uznanie u Amerykanów, którzy robią u niego coraz czętsze i większe zamówienia. Wykończył on obecnie śliczną kompozycyę, przedstawiającą postać żołnierza, a zamówioną przez jedno z największych miast w Teksas. Prócz tego wykonał on do nagrobka ś. p. Dra Midowicza, śliczny medalion zmarłego, a pracownia jego zapełniona jest innemi dziełami własnego pomysłu artysty. Pan Ch. odebrał też zamówienie na wykonanie projektu na pomnik konny jednego z jenerałów amerykańskich. Słowem p. Ch. wywalcza sobie pracą rąk swoich znaczenie, uznanie u cudzoziemców i byt niezależny. Życzymy mu, aby imię jego znalazło szczytne miejsce między tutejszymi artystami i przyczyniło się do chwały naszej.

STARANIEM gniazda Sokołów polskich w dzielnicy Town of Lake wyszła w tych dniach broszura, opracowana przez znanego działacza na niwie polskiej w Ameryce, ob. St. Osadę. W broszurce tej, ozdobionej licznemi rycinami Sokołów należących do tego gniazda, zawiera się barwnie skreślona historya 10-letniego istnienia Sokołów polskich w dzielnicy Town of Lake. Broszurkę niniejszą polecamy bacznej uwadze Sokołów polskich w Stanach Zjednoczonych.

Szanowny autor przypomina wychodźtwu polskiemu obowiązki względem ojczyzny i kreśli pobieżnie historyę sokolstwa w Polsce i w Stanach Zjednoczonych tak barwnie i zwięźle, iż śmiało powiedzieć możemy, że niniejsza broszurka jest nowym i cennym nabytkiem literatury i historyi Sokolstwa polskiego w Stanach Zjednoczonych.

Sokołom Polskim na Town of Lake należy się uznanie za wydanie tak pięknego dziełka, a Sokoli polscy w Stanach Zjednoczonych powinni sobie takowe przeczytać, aby nabrać ochoty do dalszej pracy na niwie ojczystej.

Gniazdo sokole na Town of Lake liczy obecnie 180 członków i jest bodaj jednem z największych gniazd sokolich w Stanach Zjednoczonych. Gniazdu Sokolemu na Town of Lake życzymy szczęścia w pracy dla ojczyzny i zgromadzenia pod swe skrzydła sokole jak najliczniejszej drużyny. Sokole, czuj duch! Czołem!

TRAMWAJ elektryczny zdążający do Evanston zeskoczył ze szyn na ulicy Davis i całą siłą uderzył w słup żelazny rozbijając się w kawały. Piętnaście osób znajdujących się w tramwaju odniosło lżejsze lub cięższe okaleczenia.

IGNACY Szeszycki, syn państwa Jakubów Szeszyckich, ukończył chlubnie szkołę wyższą Wendell Phillips High School. Był on jedynym Polakiem, który w tym roku ukończył tę szkołę z odznaczeniem.

Korespondencye.

GALVESTON Texas. Szanowna Redakcyo! Jako czytelnikowi Szanownego pisma raczy łaskawie Szanowna Redakcya udzielić miejsca w łamach swego pisma na poniższą korespondencyę.

Czytający korespondencyę w „Dz. Narodod" w No. 117 z dnia 10go maja b. r. odnieśli wrażenie, że stan Teksas jest bezludnem, istnem piekłem i że żadnej żyjącej istoty tu nie napotkałby.

Chcąc uśmierzyć zdziwienie i oburzenie szanownego autora korespondecyi podpisanego pseudomianem „farmer", pospieszam donieść w krótkości, iż ludzie żyją w stanie Teksas i liczne kolonie polskie w kwitnącym stanie istnieją i wiele tysięcy rodzin polskich cieszy się dobrobytem i dobrem zdrowiem i zapraszam, by raczył przyjechać do Teksas i sam naocznie się o tem przekonać.

Autor „farmer" zapewne jest agentem lub interesowanym w kolonizacyi i obawiając się konkurencyi ostrzegać raczy ludek polski przed osiedleniem się w Teksas, gdyż o nieznanie geografii nie chcę go posądzać!

Z uszanowaniem
Jan Stanisław Nawacki
1416 Ave I.

SO. BOSTON, Mass. — Szanowną Redakcyą Gazety Polskiej proszę o umieszczenie następującej korespondencyi w łamach swego poczytnego pisma:

Podaje się do wiadomości publicznej, że Gmina Bostońska, składająca się z następujących Towarzystw:

Tow. Naród Pol. T. Kościuszki, Tow. Białego Orła 228 gr. Z. N. P., Tow. Kaz. Pułaskiego 398 gr. Z. N. P., Tow. T. Kościuszki, 346 gr. Z. N. P., Tow. Związku Mł. Pol. 38 Odz., Tow. Sokół 39 Gniazdo, Tow. Krakusów Im. T. Kościuszki, urządza Wielki Piknik dnia 4go Lipca br., z którego połowę dochodu przeznaczono na pomnik Kościuszki w Washingtonie.

Miejsce zabawy: Newton Upper Falls, Mass., (Old Cold Spring Grove.) Specyalne wagony przy pociągu rannym na wielkim nowym dworcu (South Station) treka No. 2 zamówiona dla naszych gości; pociąg wyruszy z miejsca punktualnie o g. 10:18 przed południem, powrót wieczorem o godz. 7:8.

Jazda tam dotąd i napowrót oraz wstęp na miejsce zabaw 50c od osoby, samo wstępne 30c.

Bilety można nabyć u delegatów Gminy i w dzień zabawy na dworcu.

Gmina nie szczędzi starań ni zachodu, ażeby zabawa wypadła ku zadowolnieniu publiczności. Będą tam gry premiowe dla pań, panów i dzieci. Ponieważ kasa Gminy nie jest jeszcze dosyć można więc pospieszyli jej z pomocą pp. A. Krasiński, J. Romaszkiewicz i Wł. Dymsza. Chętni ludzie zawsze wśród nas się znajdą, to też nie traćmy czasu, ale szykujmy się na Piknik, zabawimy się tam iście po polsku a zarazem pomożemy do urzeczywistnienia wielkiego dzieła. Bo czyż nie powinno nam bardzo zależeć na tem, aby pomnik bohaterskiego Kościuszki jak najprędzej stanął w w stolicy Ameryki świadcząc i przypominając tubylcom naród polski, niegdyś wielki i mężny, a dziś tak srodze uciemiężony przez tyrańskie rządy zaborców.

W nadziei że Szanowna Publiczność Bostonu i okolicy uzna naszą pracę i zachody, przybędzie licznie na naszą zabawę.

Z poważaniem
Gmina Bostońska

CABLE, Wis. — Donoszę rodakom, że założyła się tutaj nowa kolonia polska, w której się osiedliło na początek 10 polaków. Kompania ofiarowała 10 akrów na kościół polski i każdemu nowo osiedlającemu stawia dom mieszkalny.

Grunt bardzo dobry i okolica przy samej kolei Chicago i North-Western. Interesowani niech się zgłoszą do mnie pod adresem:
S. Hlebowicz, Cable, Wis.

Ostatnie Wiadomości.

Sroda, 28 czerwca.

WARSZAWA. — Wszystkie więzienia w większych miastach Królestwa Polskiego są przepełnione. Cały ruch handlowy i przemysłowy w Warszawie ustał, żadne pismo polskie nie wychodzi. Wszystkie ulice obsadzone są wojskiem.

W Łodzi uzbrojony lud rozbił sotnię kozaków, kładąc wielu z carskich zbirów trupem. Na cmentarzu łódzkim pochowano dotąd przeszło 600 osób, a liczba ta powiększa się z każdą chwilą.

Na ulicach i przedmieściach Łodzi walka trwa dalej. Wogóle w całem Królestwie Polskiem zaburzenia wzrastają z każdą chwilą.

PETERSBURG.— W całem mieście krąży pogłoska, dotąd urzędowo nie potwierdzona, że 70,000 armia rosyjska pod dowództwem jen. Kuropatkina została odciętą przez armię jen. Nogi i wzięta do niewoli. Donoszą także, że jen. Kuropatkin został zabitym.

Z Władywostoku miano odkomenderować 12,000 wojska na pomoc odciętemu korpusowi Kuropatkina. Położenie armii rosyjskiej jest tak krytycznem, iż należy się spodziewać w paru dniach zupełnego jej rozbicia.

SZTOKHOLM. — Parlament szwedzki odrzucił żądanie sejmu norweskiego i uchwalił zmusić Norwegię do posłuszeństwa za pomocą broni. Oderwanie się Norwegii nazwano zdradą stanu, i posłowie szwedzcy żądają załatwienia całej sprawy za pomocą wojny.

BERLIN. — Prezydent Roosevelt oświadczył się w sprawie marokańskiej za słusznością żądań francuzkich, co uspokoiło cokolwiek nerwy chciwych grabieży Prusaków.

Epizod z historyi amerykańskiej.

Ponce de Leon, poszukując źródła wiecznej młodości, odkrył słoneczną Florydę. Naturalnie nie udało mu się odnaleść długo poszukiwanego źródła, jak wielu innym. Ale nowożytnej sztuce lekarskiej udało się odnaleść przyczyny, pozwalające nam używać młodości, przynajmniej o tyle, o ile się to odnosi do fizycznej i umysłowej świeżości i żywotności. Jednym z tych tryumfów wiedzy jest Severy Balsam Życia. O lekarstwie tem powiada Nimerichter z Hooper, Nebr.:

"To cudowne lekarstwo potrafiło mnie wyleczyć, nietylko z fizycznej, ale i umysłowej choroby."

Severy Balsam Życia wlewa nową krew w ciało ludzkie, odświeża osłabiony system. Jest to najsilniejszy tonik. Cena 75c. Na sprzedaż we wszystkich aptekach albo u W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

URZĘDOWA LISTA SKŁADEK No. 24. na pomnik Kościuszki w Washingtonie.

Z Przeniesienia $3053.64.

Dalszy ciąg składek od Polaka w South Bend, Ind., nadesłane przez ob. Waligórskiego.

Jakób Urbański	25
Wojciech Manuszak	25
Michał Hechliński	25
Władysław Rafiński	25
Franciszek Dobski	25
Franciszek Brekrus	10
Edward Wesołowski	10
Franciszek Łisek	10
Stanisław Kamiński	15
Bronisław Kitkowski	1.00
Józef Palicki	25
Ignacy Boiński	1.00
Leon Tylman	25
Franciszek Pietraszewski	25
Jan Wentland	25
Max Wińkowski,	05
Michał Sosiński	25
Józef Leda	10
Franciszek Przybysz	15
Jan W. Dobrzykowski	25
Stanisław Michowski	10
Andrzej Sobieralski	10
Jan Cybartt	50
Kazimierz Natkiewicz	25
Mateusz Pilarski	10
Antoni Starzyński	10
Jan Ciesiółka	10
Antoni Kopczyński	25
Walenty Ołowski	10
Anna Kwiatkowska	05
Marcin Rybicki	10
Antoni Pietrzak	10
Jan Wachowiak	25
Wojciech Eglerski	20
Mateusz Moskwiński	10
Jan Marciniak	15
Kazimierz Andrysiak	10
Jakób Górny	10
Kasper Przybylski	10
Józef Janicki	10
Franciszek Milewski	10
Jan Laskowski	10
Franciszek Szopczyński	10
Alex Rakowski	10
Stanisław Sniadecki	10
Walenty Futa	15
Piotr Nowacki	05
Felix Wendland	10
Józef Cwidak	25
Jan Szalkowski	10
Michał Wróblewski	25
Szczepan Woźniak	10
Antoni Kamiński	05
Franciszek Manuszak	10
Piotr Rachmaciński	25
Józef Malicki	10
Franciszek Kaźmierski	10
Józef Grzegorek	15
Stanisław Kłóta	05
Wojciech Kaizer	25
Władysław Sosiński	50
Władysław Paczesny	25
Antoni Beczkiewicz	50
Mikołaj Budnik	50
Walenty Kolesiak	25
Władysław Kolesiak	25
Stanisław Kolesiak	25
Marcin Przedzenkowski	05
Bartłomiej Borlik	10
Jan Putz	25
Franciszek Kolesiak	1.00
Edward Ekszteł	15
Jan Grams	1.00
Józef Cielski	1.00
Szczepan Wawrzon	50
Jan Wąs	50
Marcin Maciejewski	50
Pelagia M. Wolfeld	50
Franciszek Incralski	20
K. Fitjok	25
S. Fischer	10
S. J. Kalamaja	25
Paweł Borkowski	15
G. W. J. Kalaczyński	1.00
P. F. Rogaliński	50
Jan Smacki	05
Jan Goligolski	10
Antoni Kamiński	05
Zygmunt Jankowiak	05
Antoni Sopczak	10
Franciszek Ekiert	10
Marcin Rowarski	10
Ludwik Kwiatkowski	11
Towarzystwo św. Józefa ob. N. P. Maryi w Hurley, Wis. gr. 632 Z. N. P,	2.00
Członkowie tejże grupy:	
Stanisław Kowalkowski	25
Kazimierz Wiśniewski	25
Franciszek Organista	25
Stanisław Ryskiewicz	25
Marcin Noskowiak	25
Maciej Skendzier	25
Władysław Murawski	25
Julian Ryskiewicz	25
Franciszek Boryczko	25
Aleksandra Boryczko	25
Antoni Gibasiewicz	25
Kajetan Organista	25
Józef Sikorski	25
Hipolit Pawlicki	50
Prakseda Pawlicka	50
Anna Pawlicka	25
Paulina Pawlicka	25
Emilia Pawlicka	25
Matylda Pawlicka	25
Eleonora Pawlicka	25
Emilian Pawlicki	25
Pelagia Pawlicka	25
Leonard Pawlicki	25
Jan Dziubała	50
Rozalia Dziubała	50
Józef Graczykowski	50
Rozalia Graczykowska	50
Fabian Osowicki	50
Zebrane na wieczorku u państwa I. Szymańskich w Ironwood, Mich.:	
Jan Szymański	50
Franciszka Szymańska	50
Feliks Orbik	25
Frank Pliszka	25
Andrzej Olszak	05
Antoni Góst	25
Wawrzyniec Nowak	50
Antoni Gibowski	50
Franciszek Kowalewski	50
Antoni Nowak	50
Antoni Szymański	50
Hipolit Czajka	25
Iwan Kazaryn	25
Franciszek Bielski	25
Józef Adamczak	50
Józef Nizworski	50
Jan C. Wojciechowski	25
Skolektował Józef Kołodziejczyk na książeczkę No. 8 na chrzcinach u ob. Tomasza Sadłowskiego w Binghampton, N. Y.:	
Tomasz Sadłowski	20
Piotr Serowik	20
Rozalia Serowik	10
Franciszek Koper	15
Józef Gąska	05
Stanisław Olbrisz	10
Stanisław Komor	10
Przesłał K. J. Szypulski	
Z Dunkirk, N.Y. nadesłał J. Górka:	
Komitet obchodowy	10.00
Mar. Kozłowski, sekr. kom. obchodowego	2 00
Józef Górka, kasyer kom. obchod.	2.25
Stanisław Grzegorzewski	25
Bolesław Supkowski	25
Marcin A. Marmurowicz	25
Stanisław Nowck	15
Na przesyłkę odchodzi 10c.	
Pozostaje $15.65. J. Górka	
Grupa 423 ZNP z Beaver Falls, Pa., nadesłał S Jędrzejewski	5.00
Razem $3011.10	

Powyższą sumę $3011 10 niniejszem kwitujemy.

T. M. Heliński, prezes.
M. Durski, kasyer.
S. Orpiszewski, sekr. fin.

MAMA NOWEGO TYPU.

— Proszę mamy, z panem Karolem chodziłam godzinę po lesie.
— Pocałował cię?
— Ani razu.
— Bezczelny! Żebyś mi z nim więcej nie chodziła sam na sam.

Nowe książki do nabożenstwa sprowadzone z Warszawy,

(z cenzurą rosyjską.)

ANIOŁ STRÓZ, książka do nabożeństwa dla młodzieży w pięknej płóciennej oprawie z wyzłacanemi tytulikami i brzegami, rozmiar 3x4 cale. Cena 75c.

BĄDŹ WOLA TWOJA książka do nabożeństwa dla kobiet i mężczyzn, w pięknej oprawie płóciennej z wyzłacanemi tytulikami i brzegami, rozmiar 5x3½ cali. Cena $1.60

BĄDŹ WOLA TWOJA książka do nabożeństwa dla kobiet i mężczyzn, w pięknej oprawie skórkowej z wyzłacanemi tytulikami i brzegami, rozmiar 5x3½ cali. Cena $1.80

BÓG MOJĄ MIŁOSCIA, książ- do nabożeństwa, w pięknej płóciennej oprawie, z wyzłacanemi tytulikami i brzegami, rozmiar 5x3½ cali. Cena $1.60

BÓG MOJĄ MIŁOŚCIĄ, książka do nabożeństwa w pięknej skórkowej oprawie z wyzłacanemi tytulikami i brzegami, rozmiar 5x3½ cali. Cena $1.80

W. Dyniewicz.
532 Noble st. Chicago. Ill.

Listy Polskie na Poczcie.

1505 Androlewski A
1507 Augustyn J
1508 Aniszewski J
1509 Antonowicz K
1510 Antonowicz J
1517 Banaszewski J
1529 Beska J
1536 Bosiański J
1550 Bronowski R
1551 Bronerski J
1552 Brożyna F
1556 Brzeziński R 2
1557 Brzozoski A
1559 Bujak W
1565 Bułek J
1572 Czernik J
1576 Chisak K
1578 Cholewa M
1581 Ciccby J
15?5 Cichor S
1586 Cieśla M
1591 Czaja J
1597 Czerniewski J
1599 Czekaj J
1604 Demski W
1608 Dobrzeniecki W
1609 Dobryński J
1611 Drab A
1613 Druszyńska M
1614 Dryga L
1620 Durak J
1621 Dus J
1623 Drzewiecka J
1638 Fudała W
1640 Gajda A
1649 Girwiński N
1653 Gogola J
1659 Gonka J
1663 Grabowski W
1670 Grygorowski A
1671 Gumoliński J
1673 Gustałowski W
1694 Cholewa W 2
1706 Jachimek M
1710 Janiga J
1711 Jankowski J
1712 Jankowski F
1713 Janik S
1714 Janik J
1715 Jarnus J
1720 Jonas J
1721 Janoszewicz J
1726 Juźwiak W
1730 Kapłan D
1731 Kapczak M
1732 Karaczka W
1734 Kozłowski S
1735 Kazul J
1736 Kendzior A
1737 Kista K
1738 Kizion M
1746 Komorowski T
1753 Kowalski J
1754 Kozioł M
1755 Kurzawa J
1756 Krajewski F
1760 Kruszyński W 2
1761 Kuczyński J
1766 Kuna J
1775 Leszyński B
1776 Leśniak S
1778 Lewancowska S
1779 Lewandoski J
1781 Lwicki J
1789 Liska K
1792 Mackowska D
1795 Machowski T
1797 Magdziarz K
1798 Malanowski M
1800 Marciniak P
1804 Matuszkiewicz A
1815 Mietus K
1830 Nadolski A
1831 Nalepka A
1834 Natański W
1835 Nawrocka B
1838 Niemiec W
1818 Nowakowski S
1845 Orowski A
1846 Orszkowski M
1847 Oziemkowski J
1849 Paliński J
1850 Palenica R
1851 Palikiewicz I
1853 Pasternak O
1855 Pawlak A
1856 Pawelczak J
1859 Piasecki L
1863 Pikulski F
1871 Powrozek J
1872 Prochaska J
1874 Przybylski W
1877 Puzon J
1879 Radziewicz J 2
1880 Radziewicz A 3
1881 Radecka W
1882 Rapacz M
1898 Rutkowski J
1900 Ryba J
1901 Rybacki T
1902 Rydzewska M
1903 Ryzińska F
1904 Rzernikiewicz J
1938 Siedlecki T
1941 Simanowicz I
1943 Skura J
1949 Śliwa P
1960 Socha W
1962 Sowa A
1965 Spolnik S
1970 Stańczyk P
1978 Stopka A
1979 Stonka A
1985 Sworowski E
1988 Syrek T
1989 Szczerbicki J
1990 Szczerba J
1991 Szczepańska
1992 Szewczyk M
1994 Skibiński J
1998 Szymkiewicz W
2008 Tokarz J
2009 Tymczyszyn J
2013 Ulicki F
2020 Wanat T
2024 Werk J

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 28 czerwca 1905.

MĄKA: beczka	
Twarda wiosenna	6.40
Twarda patenta	5.50—5.70
Straights	4.90—5.00
Czysta	3.60—4.00
Miękka zimowa patenta	4.70—4.80
Twarda zimowa patenta	4.20—4.30
Żytnia	4.00—4.35
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	93
No. 3 twarda	84—89
No. 2 czerwona	1.00—1.04
PSZENICA WIOSENNA buszel	
No. 3	1.00
No. 4	98
Północna	93
KUKURYDZA (buszel)	
Zwykła	48—53
No. 4	53—54
No. 3	54—55
No. 3 biała	54—54½
No. 3 żółta	54—55
No. 2	54—55
No. 2 żółta	54—55
No 2 biała	54—54½
Jęczmień	44—49
OWIES (buszel)	
No. 2	31
No. 2 biały	32½
No. 3	30—31
No. 3 biały	30—32
No. 4 biały	30—31
Standard	32
ŻYTO	
No. 2	79—81
No. 3	72
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	8.50—9 00
Pszeniczna	6.50
Owsiana	6.50
Ryżowa	9.00
BYDŁO	
Woły tuczne	6.10—7.50
Zwykłe	3 85—6.00
Cielęta	3 00—6.00
Świnie tuczne	4.40—4.60
Prosięta	4.50—4.70
Owce	4 60—5.50
Jagnięta	3.00—7.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	10
Szwajcarski	11—12
Limburski	11½
Masło śmietankowe	20
Firsts	19
Seconds	17
Dairies	19
Jaja, (tuzin)	17
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	18.00
Niesortowana tymotka	9.50—12.00
JARZYNY	
Cebula zielona (pudło)	30—5[illegible]
Ogórki tuzin	35—6[illegible]
Groch zielony, buszel	85—1.2[illegible]
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	1[illegible]
Indyki	14
Kurczęta (żywe)	1[illegible]
Kaczki	12—1[illegible]
Gęsi za tuzin	4.00—7.00
KARTOFLE (buszel)	15—25
Słodkie (beczka)	1.00—2.20
Kapusta nowa (boxa)	50—1.25
OWOCE	
Jabłka (buszel)	1.00—2.00
Cytryny (pudło)	1 75—2.85
Banany (pęk)	55—1.75